

Stanisław Dobrzycki

Sytuacja Polski i warunki rozwoju literatury polskiej w epoce porozbiorowej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 30/1/4, 17-53

1933

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STANISŁAW DOBRZYCKI.

SYTUACJA POLSKI I WARUNKI ROZWOJU LITERATURY POLSKIEJ W EPOCE POROZBIOROWEJ¹.

Pamiętny dla Polaka rok 1795, rok trzeciego rozbioru, zaczyna nowy okres dziejów Polski, okres, mający trwać sto kilkadziesiąt lat. W epoce tej literatura polska, jej kształtowanie się i rozwój, będzie — jak zawsze dotąd — wynikiem równoczesnego działania dwóch zasadniczych czynników. Jednym z nich będzie splot i kompleks tych faktów życia ogólnoeuropejskiego, które się złożyły na ogólną europejską ewolucję literacką w ścisłym znaczeniu tego słowa; stąd przejście klasycyzmu w romantyzm, romantyzmu w pozytywizm, stąd ewolucja formy, stąd wspólne z resztą Europy pojęcia piękna w piśmiennictwie, stąd wspólne, ze wspólnych płynące źródła objawy psychiki, odbijające się w literaturze, i tak dalej. Czynnikiem drugim, współdeterminującym teraz charakter i barwę literatury polskiej, będzie sytuacja narodu. Ale ta sytuacja, te warunki jego życia, będą teraz tak różne od wszystkiego, przez co dotychczas, w całym przebiegu swoich dziejów, naród przechodził, a zarazem tak różne od warunków, w jakich równocześnie żyły inne narody, że wywoła to z konieczności specjalne objawy w literaturze i w specjalny sposób zaważy na jej rozwoju. W okresie stu kilkadziesiąt lat, przy równoczesnym działaniu innych czynników, będzie to w różnych czasach przybierać rozmaite formy, ale moment zasadniczy będzie ciągle ten sam — materialne, a jeszcze więcej duchowe formy życia polskiego kształtować się będą ciągle pod wpływem tego jednego faktu, pod wpływem rozbioru. Wobec tego zaś, zanim zaczniemy rozpatrywać dzieje literatury polskiej porozbiorowej, konieczną jest rzeczą poprzedzić je przeglądem owych warunków życia polskiego w tej dobie; spostrzeżenia tutaj poczynione odnieść

¹ Jest to wstępny rozdział do II. tomu „Historji Literatury Polskiej“ ś. p. St. Dobrzyckiego. Dalszych rozdziałów nie pozwoliła mu napisać choroba.

się będą do całej tej epoki — różnice i ewolucje, jakie z biegiem czasu zajdą, będą uwzględnione przy poszczególnych okresach.

Przedewszystkiem tedy zauważymy, że rozbiór Polski jako upadek państwa w tej postaci i z temi wszystkimi okolicznościami, które się z nim łączą, jest w gruncie rzeczy zjawiskiem absolutnie nienormalnem, niezwyčajnem, wykraczającym całkowicie z kategorii podobnych faktów dziejowych. Na pozór zdawałoby się, że rzecz się ma przeciwnie. Na pozór rozbiór Polski jest jednym z tych niezliczonych przesunięć linii granicznych, jakie się w Europie dokonywały od wieków, od czasów, gdy wogóle granice powstawały, bez przerwy aż do dni dzisiejszych. Tak też rzecz tę pojęła Europa osiemnastego wieku. Widziała w tem zjawisko normalne, zgodne z naturalnym tokiem rzeczy, z ciągłemi przesunięciami polityczno-terytorjalnemi, do których miała czas przywyknąć; zgodne także z jej ówczesną polityczną moralnością, uważającą, że gdy mocniejszy pochłonie słabszego, to wszystko jest w porządku, to fakt ten jest normalny i naturalny. Tak jednakże nie było.

Już sama materialna strona, materialne okoliczności tego wydarzenia, nie mają w dziejach bezpośredniej i istotnej analogji. Zna wprawdzie historia powszechna wypadki, że narody całe popadały w niewolę obcą: Hiszpania dostała się na czas pewien pod władzę Maurów, Irlandja — Anglików, Ruś — Tatarów, ludy bałkańskie popadły w niewolę turecką. Ale wszystkie te fakta należą do epoki bardzo odległej — najpóźniejszy do wieku XIV; stosunki były wtedy inne, prostsze, materialnie więc ta niewola nie ciążyła nad taką masą dziedzin życia, jak niewola Polski; pod względem moralnym także rzecz cała przybiera inną postać: zważmy na różnice kultury, na różnice poczucia wolności albo i poczucia narodowości, między wczesnem średniowieczem a epoką upadku Polski, zważmy, jak różnym jest człowiek XIX wieku od człowieka wieku VIII, a choćby i XIV, a zrozumiemy wtedy, że fakt rozbioru Polski i poddania jej w niewolę obcą był jednakże czemś i materialnie i moralnie bardzo różnem od opanowania Serbji lub Bułgarji przez Turków, że intensywność odczuwania niewoli przez Polaków w wieku XIX. musiała być niesłychanie silniejszą, aniżeli tamtych ludów na kilkaset lat przedtem. Zatem analogja z wydarzeniami dawniejszemi zawodzi, w epoce nowszej zaś nie było już żadnego takiego wydarzenia dziejowego, z któremby rozbiór Polski można było postawić na jednej linii.

Dalsza znowu odrębność będzie ta, że gdy tamte narody dostawały się całe w niewolę jednego nieprzyjaciela, Polska została rozdarta między trzy państwa wrogie. I to jest znowu pewnego rodzaju unikatem w historii. Przykłady bowiem odrywania prowincyj, części narodu, od pnia macierzystego tutaj nie należą. Zawodną jest też analogja na przykład Włoch. Przed-

wszystkiem poszarpanie półwyspu włoskiego na szereg państw i prowincyj datuje się niemal od początku historii włoskiej, a nie po wiekach egzystencji w formie jednego państwa. Następnie zaś, obok prowincyj pod panowaniem obcym, Italia miała zawsze szereg państw swoich, włoskich, narodowych. Warunki dla bytu narodowego, dla rozwoju narodowej kultury, były więc tam zawsze zupełnie inne, aniżeli dla Polski porzobiorowej. Innymi też były te warunki dla narodów, które w całości, nie rozszarpane, przeszły pod władzę obcą, więc ludów bałkańskich, Czechów, i t. d. Słowem, fakt rozbioru Polski między trzy sąsiednie państwa nie ma w historii zupełnie identycznego precedensu, stwarzał też dla Polaków warunki takie, w jakich żaden inny naród nigdy się nie znajdował.

Dodajmy do tego wreszcie moralną stronę faktu. Wspomnieliśmy poprzednio, że ówczesna Europa akceptowała rozbiór Polski jako nie sprzeciwiający się jej moralności politycznej. Na to „uznanie“ składały się i inne przyczyny, jak układ ówczesny stosunków i sił politycznych, jak pewne odsunięcie się Polski wieku osiemnastego (zwłaszcza w epoce saskiej) od współpracy z innymi narodami, a więc niejaki jej zapomnienie, brak interesu dla jej spraw ze strony Europy, — głównie jednak działała tu panująca wtedy filozofja materialistyczna, w szczególności zaś materialistyczne pojmowanie dziejów jako łańcucha zjawisk czysto fizycznych, co pociągało za sobą dostosowywanie pojęć moralności do tej doktryny. A jednak, mimo to wszystko, przez tę powłokę obojętności lub doktryny przebijala się świadomość, że przez rozbiór Polski prawdziwa moralność została pogwałconą. Mogli politycy uznawać rozbiór za rzecz dobrą, mógł Voltaire widzieć w nim tytuł do chwały i dowód genialności Fryderyka: wśród ogółu tkwiło raczej poczucie, że to była rzecz bezwzględnie zła. Charakterystycznym objawem tego były hołdy, jakie spotykały Kościuszkę, gdy uwolniony z więzienia rosyjskiego przejeżdżał z Petersburga do Ameryki. W tych hołdach, składanych ostatniemu rycearzowi o wolność i niepodległość Polski, wyrażał się moralny instynkt masy, szlachetniejszy od doktryny filozofów i czujniejszy.

Jest istotnie rzeczą niewątpliwą, że przez rozbiór Polski moralność została pogwałconą w sposób niezwykle jaskrawszy, aniżeli przy wszystkich innych nieco podobnych wydarzeniach. Przy wszystkich innych zdobyczach tego rodzaju zdobywca albo stał zupełnie poza obrębem cywilizacji europejskiej i chrześcijańskiej (jak Turcy i Tatarzy), albo też miał zawsze jakiś argument prawny na poparcie swego czynu. Mógł ten argument wobec wieczystej sprawiedliwości być raz silniejszy, drugi raz słabszy, bardzo słaby nawet: jakieś przynajmniej pozory prawa istniały mniej więcej zawsze — zawsze można się było powołać na jakieś prowokacje, jakieś wojny zaczepne, jakieś dawne

traktaty, jakieś długi niespłacone. Nie znaczy to, iżby zawsze po stronie zdobywcy była słuszność — ale najczęściej mógł on zgłaszać i uzasadniać formalne swoje prawo, zgodne z pojęciami danej epoki. Nic podobnego nie zachodziło przy rozbiorach Polski. Nie dawała ona do nich powodu ani pretekstu. Nie napadała sąsiadów, nie mieszała się w ich sprawy wewnętrzne, nie podsyciała propagandy przeciwko nim, nie zabierała przemocą ziem obcych. Nie robiła tego dawniej, gdy była silną; nie mogłaby, choćby chciała, robić tego w wieku XVIII. Do tego stopnia brak było rozbiorom jakiegokolwiek podstawy prawno-formalnej, że państwa zaborcze dopiero po fakcie rozbioru polecały swoim „prawnikom“ wyszukanie pretekstów i ich motywowanie.

Zatem i sam fakt rozbiorów i towarzyszące mu okoliczności natury materialnej zarówno jak i moralnej, przedstawiają zjawisko niezwykle, różne zasadniczo od wszystkich choć trochę podobnych wydarzeń. Jest to moment bardzo ważny dla zrozumienia psychicznego stosunku Polaka epoki porozbiorowej do faktu rozbiorów, do życia otaczającego jego życie, do Europy, do całego poprostu świata, — ważny jednym słowem dla psychiki polskiej porozbiorowej, a stąd dla psychiki porozbiorowej polskiej literatury. Z rozbiorem Polak nigdy się nie pogodził, nie uznał go, fakt rozbioru dla niego właściwie nie istniał. Widział oczywiście i odczuwał jego skutki, walczył z nim, a równocześnie jakby go nie widział. Różne czynniki stworzyły i podtrzymywały ten nastrój duchowy; otóż pierwszą przyczyną, najdalszym źródłem, była owa niezwykłość rozbiorów i ich absolutna niewspółmierność z wydarzeniami dziejowymi, skądinąd do tego wydarzenia zbliżonymi.

Rzecz jasna, że skoro sam fakt rozbiorów jest swego rodzaju „exorbitancją“, to i stworzona przezeń sytuacja narodu nie mogła być normalną. „Nienormalność“: oto zasadnicze określenie warunków, w jakich musiał żyć naród polski w epoce porozbiorowej. Stąd zaś wypłyną znowu czynniki, kształtujące psychikę polską tej doby, a w dalszym rezultacie — polską literaturę.

Nienormalnym jest oczywiście już sam stan niewoli, sprzeczny z wrodzonym zarówno u indywiduów jak i u narodów instynktem wolności, instynktem jednym z najpierwotniejszych i najsilniejszych. Mogą być co prawda, jednostki, czasem całe narody, które do tego stanu się przyzwyczajają, do niego się adaptują, i dla których wtedy jest to stan normalny. Na ogół jednak co do narodów widzimy, że nawet takie, które w chwili popadnięcia w niewolę nie stały na wysokim poziomie kultury i świadomości narodowej, a więc w pierwszej chwili jakgdyby akceptowały duchowo tę niewolę, po pewnym czasie przeciw niej reagują, naturalny instynkt wolności, wrodzona potrzeba wolnego — więc normalnego — życia, odzy-

skują swoje prawa; doskonałym przykładem są dzieje ludów bałkańskich. Cóż dopiero, gdy niewola spadła na naród, od tylu wieków wolny, żyjący w jedności i w świadomości narodowej i państwowej, naród tak przywiązany do swej indywidualności, mający w przeszłości swej chwile takiej świetności i potęgi, jak naród polski! Dodajmyż, że cios ten uderzył weń w momencie, gdy po okresie obniżenia duchowego i osłabienia materialnego, naród ten stanowczo dźwigał się z upadku, gdy otwierała się przed nim perspektywa nowego rozkwitu, nowej świetności, gdy zwłaszcza — co najważniejsze — zrywał z dawnymi swoimi błędami. W tych warunkach o dostosowaniu się Polaków do nowego stanu rzeczy, o pogodzeniu się z nim, o uznaniu go za normalny materialnie a godziwy moralnie, nie mogło oczywiście być mowy. Stąd całe życie Polski porozbiorowej to ciągły protest i nieprzerwana walka z niewolą.

Różne były fazy i różne formy tej walki. Podsycali ją stale państwa zaborcze, mianowicie swoją polityką wobec Polaków. Celem tej polityki było zniszczenie, eksterminacja żywiołu polskiego, eksterminacja fizyczna, materialna i duchowa — ta ostatnia pod postacią wynarodowienia, przerobienia Polaków na Niemców lub Rosjan. Cel był nieosiągalny. Jeżeli nie zginęli i nie wynarodowili się Irlandczycy lub Bułgarzy, to tem mniej losowi temu mogli ulec Polacy. Ale przez sto kilkadziesiąt lat epoki porozbiorowej cel ten stale przyświecał polityce zaborców, a można powiedzieć, że im bardziej zbliżała się godzina wyzwolenia, z tem większą wytrwałością, z tem większym nakładem sił, z tem większą furją niemal, państwa zaborcze do tego celu zdążyły, nigdy go z oka nie spuszczać, nawet wtedy, gdy zmuszone okolicznościami, prowadziły względem Polaków politykę więcej ugodową, łagodniejszą. Dla osiągnięcia celu stosowano wszelkie sposoby, jakie tylko mogła podyktować nienawiść, obawa, przemoc, chytryść, doświadczenie w sprawach państwowych, znajomość słabych i gorszych stron natury ludzkiej. Można by je ująć w trzy główne sposoby, trzy metody: materialne niszczenie Polski, ubożenie Polaków, powstrzymanie rozrostu ludności, a więc liczebnej ich siły; przeszkadzanie i hamowanie rozwoju kultury narodowej; demoralizowanie społeczeństwa polskiego.

Jak sam rozbiór Polski jest unikatem, tak samo i ta walka nie ma równej sobie w dziejach. Żaden naród nie był w takiej sytuacji, nie miał takich wrogów, nie musiał równocześnie walczyć na tylu polach, w takich warunkach. Żaden nie był wystawiony na taki koncentryczny atak trzech wrogów. Ale też i obrona polska jest jedyną w dziejach.

Sytuację Polaków utrudniały niezmiernie dwie zwłaszcza okoliczności: fakt podziału Polski między trzy państwa i nieustanne zmiany i przewroty, na które teraz jej życie było wystawione.

Szkodliwość faktu pierwszego pod względem materialnym bije odrazu w oczy. Gdy inne narody, walczące o swą wolność, miały do czynienia mniej więcej zawsze tylko z jednym nieprzyjacielem, Polska walczyć musiała równocześnie na trzy fronty. A łatwiej wyswobodzić się z pod przemocy jednego, choćby silniejszego znacznie, aniżeli z pod przemocy trzech wrogów, których współdziałanie w rozbiorach spowodowało wielką solidarność antypolską, mimo sprzecznych skądinąd interesów. Ale gorszym i groźniejszym było płynące stąd niebezpieczeństwo duchowe. Polacy zostali wtłoczeni w trzy organizmy państwowe, różniące się między sobą bardzo silnie. Zmuszeni żyć pod wpływem trojakich instytucji państwowych — a wiadomo, jak te instytucje urabiają ludzi i społeczeństwa na swą modłę — wystawieni na kontakt z trzema bardzo różnymi kulturami o różnej strukturze ekonomicznej, społecznej, intelektualnej, moralnej: Polacy mimo silnego oporu, przecież bądź co bądź w tych trzech dzielnicach do pewnego stopnia musieli ulegać trzem grupom różnych wpływów. Przez to zaś narażeni zostali na niebezpieczeństwo podziału już nie tylko ziemi, ale i duszy; na niebezpieczeństwo, że jeden naród może się rozbić na trzy narody. Dla rządów zaborczych było to oczywiście pożądane, to też konsekwentnie stawiały trudności wzajemnym stosunkom trzech zaborów; zwłaszcza ich polityka ekonomiczna wobec dzielnic polskich stale dążyła do tego, aby ich naturalną ekonomiczną łączność rozrywać a zwracać prąd życia gospodarczego każdej dzielnicy w inną stronę, tak aby Poznań ciążył ku Berlinowi, Kraków ku Wiedniowi, a Warszawa ku Wschodowi.

Drugą dla Polski niepomysłną okolicznością były ciągłe zmiany, zachodzące w warunkach i w formach jej życia w tej epoce. Najpierw zmiany terytorjalne. W kilka lat zaledwie po ostatnim rozbiorze powstaje Księstwo Warszawskie, wykrojone z tej części Polski, którą były zabrały Prusy. W dwa lata po swem powstaniu powiększa się ono o część zaboru austriackiego, by w sześć lat później zaniknąć. Na jego terenie, ale uszczuplonym znowu o Poznańskie, powstaje w roku 1815 Królestwo Kongresowe. W tymże roku Kraków z obwodem, oderwany od byłego Księstwa Warszawskiego, tworzy osobną „rzeczpospolitą“. Oczywiście dawny podział ziem polskich terytorjalno-administracyjny ulega znacznym zmianom we wszystkich dzielnicach, i to przez cały czas porozbiorowy. Rzeczpospolita Krakowska kończy swój żywot w r. 1846, wcielona do Galicji. Królestwo po powstaniu r. 1830 traci swą samodzielność, zachowując pewne odrębności prawno-polityczne i administracyjne; po powstaniu r. 1863 schodzi do rządu innych „gubernij“ rosyjskich, z drobnymi lokalnymi odrębnościami. W r. 1912 uchwała Dumy rosyjskiej odrywa od niego duży płat ziemi, Chełmszczyznę. Wszystkie te zmiany teryto-

rialne pociągały za sobą za każdym razem zmianę ustroju prawnego na danym obszarze.

Nie dość na tem. Złączone z zaborczemi państwami części Polski musiały razem z niemi przechodzić przez wszystkie ich paroksyzmy i przewroty. Nie mówimy tu o normalnej ewolucji, ale o rewolucjach, które za każdym razem gwałtownie wstrząsały organizmami tych państw, i o wojnach, które na ich losach silnie zaważyły: wojny Napoleońskie, rewolucja 1848 roku w Niemczech i w Austrii, powstanie węgierskie, wojna krymska, wojny włosko-austriackie, wojna prusko-francuska, rewolucja rosyjska 1905 r. We wszystkich tych paroksyzmach naród polski musiał brać udział z racji swej przynależności do owych państw, wpływały one silnie na jego życie, zwłaszcza że Polacy łączyli z nimi stale swoje aspiracje i swoje nadzieje.

Otóż — jakież było pierwsze, bezpośrednie oddziaływanie tych ciągłych zmian? Takie, że Polska nie mogła wyjść ze stanu ciągłego niepokoju, ciągłej niepewności. Nie mogła się urządzić na nieco dłuższą metę. Zaledwie naród rozpatrzył się w nowym stanie rzeczy, zaledwie obmyślił sobie drogi i środki działania — cel oczywiście zawsze pozostawał ten sam, — już przychodziło co innego, nowe warunki, nowe sytuacje, wymagające za każdym razem nowego orjentowania się, nowych programów działania, nowej taktyki. Że to wszystko nie było dla Polski ułatwieniem i pomocą w walce, nie potrzeba dowodzić.

Tak wyglądała sytuacja narodu polskiego w epoce porozbiorowej. Z jednej strony naród rozerwany, w niewoli, wśród okoliczności utrudniających jego życie, z drugiej trzy państwa potężne, silnie rządzone, dysponujące wszelkimi zasobami, wszelkimi środkami. Z temi trzema państwami ten naród staje do walki, i choć walka ta wydaje się beznadziejną, zgóry skazaną na niepowodzenie, prowadzi ją bez przerwy, bez wytchnienia, przez cały ciąg epoki porozbiorowej. I trud jego został uwieńczony skutkiem pomyślnym, walka rozstrzygnęła się wygraną polską: w naszych oczach dokonał się fakt wskrzeszenia państwa polskiego.

Możnaby tu co prawda w pierwszej chwili pomyśleć, że sam ten fakt wskrzeszenia nie był właściwie rezultatem walki. Dokonał się on bowiem nie przez orężny bój Polaków samych, bez pomocy obcej, z ich wrogami, ale wskutek zbiegu okoliczności, nadzwyczaj dla Polaków pomyślnych, ale na ogół od nich niezależnych. Odbudowanie Polski wynikało z układu stosunków politycznych w czasie wielkiej wojny, z przebiegu operacji militarnych, z przemian, jakie się w państwach zaborczych dokonały wskutek wojny, z racji stanu niektórych mocarstw. To wszystko prawda. Ale jest to tylko jedna strona kwestji, i myliłby się mocno, ktoby wskrzeszenie Polski przypisywał jedynie i wyłącznie tam faktom. Aby wskrzeszenie państwa mogło nastąpić, musiał naród żyć, musiał „być“. Gdyby

w epoce wielkiej wojny naród polski był duchowo umarły albo śmiertelnie chory, to najbardziej pomyślny zbieg okoliczności nie zdołałby sprawić cudu. Że tak nie było, że naród zachował swój byt i swą duszę, to zawdzięczał on sobie samemu, i to była jego wygrana w stuletniej wojnie z zaborcami.

Należy się teraz tej wojnie przypatrzeć. Nie żeby ją szczegółowo przedstawić. To rzecz politycznej historii Polski. Ale poznanie jej głównych linii i jej wyników jest dla historii piśmiennictwa polskiego XIX wieku rzeczą konieczną. Tylko na tem tle można tę literaturę zrozumieć. Albowiem owa walka oddziaływała niesłychanie silnie i głęboko na literaturę, która na odwrót była jej narzędziem i to jednym z najsilniejszych i najpewniejszych. Każda literatura jest oczywiście odbiciem wszelkich faz życia narodu, każda jest tego życia współtwórczynią, ale chyba w żadnej wzajemny ten związek nie jest tak silny i tak bezpośredni, tak jaskrawo bijący w oczy, jak w literaturze polskiej porobiorowej. Stąd też i jej historia będzie więcej „polityczną“ od innych.

Otóż — wracając do owej walki narodu polskiego po rozbiorach, zanotujemy jako jej pierwszy wynik to, że Polska poniosła w niej straty niewątpliwie ciężkie.

Ekonomicznie wyraża się to jako relatywne Polski zubożenie. Relatywne — to znaczy, że tempo i intensywność jej ekonomicznego rozwoju były przez państwa zaborcze silnie hamowane. Więc jeżeli w porównaniu z wiekiem XVIII Polska dzisiejsza jest zamożniejszą, to jednak w porównaniu z tem, co się w tej epoce dokonało w Europie zachodniej, jest uboższą; inaczej wyglądałaby dzisiaj jej siła gospodarcza, gdyby się była mogła rozwijać w tym kierunku swobodnie. Działo się bowiem tak, że państwa zaborcze, nieraz nawet wbrew własnemu interesowi ekonomicznemu, nakazującym dbać równomiernie o dobrobyt wszystkich prowincyj, a jedynie ze względów politycznych, nie dopuszczały do większego rozwoju dzielnic polskich. Tak Prusy, a zwłaszcza Austria, przeszkadzały wszelkimi sposobami rozwojowi przemysłu polskiego. Austria przez długi czas, a Rosja do końca upośledzały dzielnice polskie w rozbudowie linii komunikacyjnych. Taryfy kolejowe układano tak, że eksport z ziem polskich w głąb państwa bywał droższy od importu. Rezultaty całej tej polityki nie dadzą się oczywiście ująć w ścisłe cyfry. Ale gdy zważymy rolę przemysłu dla dobrobytu Europy zachodniej właśnie w tym czasie, gdy uprzytomnimy sobie wytężone współzawodnictwo pracy na tym terenie i zestawimy z tem niemożność pracy w Polsce, zrozumiemy, że mniejszy w tym względzie rozwój musiał się tutaj wyrazić niższą skalą dobrobytu, mniejszą siłą ekonomiczną ludności. Wskutek niedostatecznej lub nieodpowiednio urządzonej sieci komunikacyjnej, cierpiał handel, cierpiało też i rol-

nictwo, stanowiące główne zajęcie ludności polskiej i główną podstawę jej siły gospodarczej.

Rezultat takiego stanu rzeczy znany jest w nauce ekonomii i demografii. Jest nim mniej intensywne wzrastanie liczby ludności (nawet gdy inne warunki temu wzrastaniu sprzyjają), tak wskutek zmniejszonego przyrostu naturalnego, jak i wskutek zwiększonego ubytku (przez większą śmiertelność, przez emigrację i t. d.). Obliczono też, że gdyby ludność polska przez te sto kilkadziesiąt lat mogła była rozwijać się normalnie, tak jak ludy zachodniej Europy, liczba jej obecna byłaby jakie dwa razy większą.

Na ten ubytek składały się i inne zarządzenia państw zaborczych. Tak na przykład odbieranie Polakom warsztatów pracy. A działo się to w rozmaity sposób. Odbierano Polakom ziemię — usuwano im grunt z pod stóp. Słynną jest polityka kolonizacyjna pruska, stosowana stale i konsekwentnie od pierwszego rozbioru aż do ostatniej chwili, dochodząca w latach ostatnich do urzędowego wywłaszczania Polaków z ziemi jedynie na tej podstawie, że to Polacy. Mimo usilnej obrony społeczeństwa polskiego, kolonizacja ta wyrządziła duże szkody, z dużych obszarów ziemi, wyparła ludność polską. Rosja próbowała tegoż sposobu, nie umiała go jednak stosować tak precyzyjnie jak Prusy. Skorzystała zato z pretekstu powstań polskich, by zastosować w szerokiej mierze system konfiskat ziemi, zwłaszcza we wschodnich prowincjach dawnej Rzeczypospolitej. Ogromne są obszary tym sposobem Polakom wyrwane — daleko nawet większe, aniżeli zdobycze pruskiej Komisji kolonizacyjnej.

Inną znowu formą odbierania Polakom warsztatów pracy, a więc podstawy egzystencji, było niedopuszczanie ich do stanowisk urzędowych, zwłaszcza nieco już wyższych, w administracji, w sądownictwie, w wojsku, w szkolnictwie i t. d. Rzecz ta, co prawda, miała więcej ostrze polityczne, chodziło tu bowiem przedewszystkiem o odsunięcie Polaków od zajmowania się sprawami państwa, a więc od możliwości pewnego wpływu na ich tok; po części była to jedna z represyj w dziedzinie kulturalnej, bo dążyła do zmniejszenia liczby Polaków wykształconych. Wskutek tego zastosowanie tego środka ulegało wahanom, zależnie od konjunktur politycznych i nie mogło być tak konsekwentne jak ogólna polityka ekonomiczna. Na Litwie i na Rusi w pierwszej połowie XIX wieku rząd rosyjski dość długo tolerował urzędników polskich, Królestwo Kongresowe przed powstaniem miało oczywiście polską administrację; w Galicji, wskutek zmian, jakie zaszły w Austrii w drugiej połowie XIX wieku, nastąpiło spolszczenie urzędów. Z tych wszystkich powodów oddziaływanie ujemne tej represji na życie ekonomiczne nie mogło być tak bardzo doniosłe. Jednakże można o niem mówić i tutaj, albowiem bądź co bądź w pewnych epo-

kach, w pewnych dzielnicach, represja ta odbierała chleb tyśiącom ludzi, i na ziemi polskiej, za polskie podatki żywiła odpowiednią ilość jednostek obcych a wrogich.

Równolegle do ataku na fizyczną egzystencję Polaków, rozwijał się gwałtowny atak na ich egzystencję duchową. Cel w obu ten sam: zmniejszenie jak najsilniejsze liczby Polaków. Drogi do tego wieść mogą różne. Podcinać podstawy ich bytu materialnego, to liczba ich się zmniejszy. Ale można próbować i innych sposobów. Przedewszystkiem wynarodowić ich. Fizycznie wszystkich wytępić — niepodobna. Trzeba ich więc przerabiać na Rosjan lub na Niemców. Zysk stąd podwójny, zmniejszenie liczby Polaków wraz z równoczesnem wzmocnieniem liczebnem własnego narodu.

Jak sam rozbiór Polski, tak i to wynaradawianie, jakie usiłowały wprowadzić w życie trzy państwa rozbiorowe, jest czemś nowem w historii, niezwykłym. Są w dziejach dawniejszych przykłady, że narody albo ich części, albo pewne ich warstwy traciły swą narodowość i przyjmowały inną, zazwyczaj narodu panującego nad niemi lub w jakiś inny sposób nad niemi górującego. Ale zawsze było tak, że ów naród mocniejszy, panujący, nie narzucał asymilacji siłą; mógł jej pragnąć, to rzecz inna, mógł ją uważać za pożyteczną ze stanowiska swoich interesów, mógł ją popierać, ale właściwie dawniejsza historia nie przedstawia przykładów wynaradawiania przymusowego. Nie narzucał asymilacji siłą ani Rzym swoim prowincjom, ani Polska szlachcie litewskiej i ruskiej, ani Francja Alzacji; przecież i Turcy nie zmuszali ludów bałkańskich do zmiany narodowości i języka. Jedni Niemcy, zapanowawszy w wiekach średnich nad pewną liczbą plemion słowiańskich, zaczęli stwarzać coś w rodzaju przymusowej germanizacji. Ale i tym próbom bądź co bądź daleko do takiej systematyczności, takiej koordynacji sposobów, tak wydoskonalonej techniki wynaradawiania, jakie rozwinęły państwa, panujące nad trzema częściami dawnej Polski. Można śmiało przyznać im pierwszeństwo wynalazku; można powiedzieć, że one dopiero stworzyły pojęcie i koncepcję wynaradawiania i potrzebną do tego technikę. To też teraz dopiero mogły powstać wyrazy, tej koncepcji odpowiadające, a dawniej nieznanne: „germanizacja“ i „rusyfikacja“.

Niepodobieństwem jest wchodzić tu w szczegóły tej walki z narodowością polską — tomy całe trzeba by o tem pisać. Nie było przecież ani jednej kategorii życia polskiego, któraby była wolną od naporu sił wynaradawiających. Atmosfera tej walki otaczała Polaka przez całe jego życie, od kolebki do grobu, a i za grobem jeszcze ciążyła nad jego pamiętką. Prawda, że polityka wynaradawiania przymusowego przechodziła przez różne fazy: jej intensywność w różnych czasach i w różnych dzielnicach ulegała zmianom i wahaniom, stosownie do układu

warunków w danej chwili; bywały chwile jej silnego napięcia i momenty odprężenia, wytchnienia. Tak więc w zaborze rosyjskim po r. 1795 stosunki pod tym względem były znośne, aż gdzieś do początków trzeciego dziesiątka XIX wieku. Księstwo Warszawskie i Królestwo do r. 1830, jako państewka „polskie“, były oczywiście w innych warunkach. Galicja (zabór austriacki) po przetworzeniu się Austrii na państwo konstytucyjne w drugiej połowie XIX stulecia znalazła się w sytuacji pomyślniejszej i na ogół mogła swobodniej rozwijać kulturę narodową. Nie było jednakże w całej historii porozbiorowej takiej — choćby krótkotrwałej — epoki, w którejby cała Polska pod tym względem mogła oddychać swobodniej, mogła żyć swoim życiem narodowym — zawsze choćby jedna dzielnica cierpiała. Ponieważ zaś naród zawsze czuł się jednością, przeto cierpienie jednej części było zawsze cierpieniem całości. To też przez cały okres porozbiorowy Polska dusiła się w atmosferze nawskroś wrogiej, przez cały czas miała do czynienia z nienawistnymi siłami, czyhającymi na jej zgubę. Rzecz jasna, że tego rodzaju stan rzeczy musiał bardzo silnie oddziaływać w pewnym kierunku już nie tylko na ustrój narodu w danej chwili, ale po prostu na całe jego usposobienie, na całą jego psychikę.

Jak wspomnieliśmy, nie tu miejsce na szczegółowe zobrazowanie tej walki z polskością. Musimy jednak choćby tylko zaznaczyć te dziedziny życia, w których była ona najsilniejszą i najgwałtowniejszą, a jej metody najbardziej typowymi. Atak nieprzyjacielski pomyślany był i wykonywany nadzwyczaj celowo. Skoro celem było zniszczenie w Polaku jego polskości, przeto atak skierowany był koncentrycznie na te momenty, które o narodowości decydują, jak język, kultura narodowa, miłość swego narodu.

A więc najpierw prześladowanie języka polskiego. Polegać ono będzie przede wszystkim na wypieraniu go z tych dziedzin, w których dotąd był panującym, a w których państwo mogło go osiągnąć. Przystaje on być językiem państwowym i urzędowym. W urzędach publicznych, na poczcie, na kolei, w wojsku, w sądzie, w szkole: wszędzie miejsce języka ludności polskiej zajmuje język panującego nieprzyjaciela, niemiecki lub rosyjski. Słowem, we wszystkich okolicznościach życia publicznego, zależnych bezpośrednio od państwa, Polak zmuszony był posługiwać się językiem obcym. Jeżeli nim nie władał, to fakt ten pociągał za sobą dla niego mnóstwo kłopotów, strat materialnych i moralnych przykrości. To ograniczanie polszczyzny sięgało i do stosunków prywatnych; tak n. p. stowarzyszenia polskie ekonomiczne (handlowe, przemysłowe) musiały prowadzić swe księgi w języku państwowym, kupcy nie mogli się ogłaszać wyłącznie po polsku i t. d. Dochodziło do tego, że w Wilnie zakazywano rozmawiać po polsku w miejscach publicznych, a w zaborze pruskim, choć ta-

kiego zakazu nie było, faktycznie Polak, mówiący swoim językiem publicznie, narażał się nieraz na szykany i przykrości. W innych dziedzinach życia publicznego państwo tak bezpośrednio zakazami swoimi wkrazać nie mogło. Tak znajdował język polski pewne schronienie w Kościele; chociaż i tu rządy zaborcze starały się różnymi sposobami jego użycie ograniczyć, to jednak wskutek wyjątkowej sytuacji Kościoła katolickiego całkowicie tego przeprowadzić nie mogły. Nie mogły również przeszkodzić językowi polskiemu w jego panowaniu na scenie, w literaturze, w prasie, choć „dobrych“ chęci ku temu im i ich społeczeństwom nie brakowało — poruszali przecież publicyści niemieccy nieraz myśl, aby zakazać wogóle pojawiania się pism polskich lub przynajmniej zmusić je do dwujęzyczności. Zupełny zakaz polskich książek i pism był niepodobieństwem; co do teatru, to Rosja zakazywała przedstawień polskich w Wilnie, ale w Warszawie ich zakazać jednak nie mogła. Wreszcie — poza obrębem ingerencji państwa pozostawał dom, rodzina, życie prywatne. Tu było schronisko języka polskiego. A przecież i do tej „kryjówki“ potrafiiono sięgnąć. Jednostki zależne od państwa materialnie, jak np. niżsi funkcjonariusze (o ile, jako Polacy, w ograniczonej liczbie były do tych funkcji dopuszczane — wyższych tak czy tak nie było), podlegały w tym względzie pilnemu nadzorowi i o swobodnem używaniu przez nich w domu języka polskiego nie mogło być mowy.

W walce tej język polski musiał ponosić straty. A nie mówimy tu jeszcze o stratach moralnych, o tem, że utrata języka ojczystego była zazwyczaj identyczną z utratą narodowości. Tu interesuje nas sam język jako taki. Otóż najpierw wskutek niedopuszczenia go do pewnych dziedzin życia, język ten ubożał; mało względnie nie rozwijał się dalej jego zasób słów; nie funkcjonując jako język państwowy, tracił on całą terminologię z tej dziedziny, tracił dawniejszą, posiadaną za czasów wolnej Polski i nie rozwijał nowej, koniecznej dla nowych, więcej skomplikowanych form życia państwowego w XIX wieku. Dalej — wskutek przymusowego używania języków obcych język polski musiał nasiąkać ich wyrazami i zwrotami; wciskały się doń rusycyzmy i germanizmy, sprzeczne z jego prawami i z jego duchem; język ulegał przez to skażeniu, zepsuciu i zeszpeceniu. Uwydatniało się to zwłaszcza na kresach zachodnich i wschodnich; uwydatniało się w mowie ludzi mniej wykształconych, którzy nie mieli sposobności wzorować się na języku wielkich pisarzy, ale wciskało się i do mowy warstw wykształconych, do języka technicznego, do prasy. Wtem skażeniu polszczyzny dużą rolę odgrywała szkoła obca a wroga, od wczesnych lat zmuszająca młodzież do wyrażania się, a pośrednio i do myślenia, w języku obcym. Są to wszystko straty nie dające się zapewne ująć w cyfry, niemniej jednak dla życia narodowego dotkliwe, w dalszej bowiem konsekwencji

przyczyniały się do osłabiania i do zacierania indywidualności narodowej.

Bezpośrednio wprost do tego celu zdążyły represje i prześladowania ze strony państw zaborczych w dziedzinie kultury narodowej w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu.

Kultura Polski w chwili rozbiorów jakkolwiek pod niejednym względem niższa, względnie słabsza od zachodnich, była jednak — dzięki wiekowej tradycji — na tyle już rozwiniętą i wyrobioną, że można ją już nazwać kulturą własną, rodzimą, będącą wyrazem i podstawą narodowej indywidualności. Rzecz tedy naturalna, że chcąc zniszczyć narodowość polską, państwa zaborcze zaatakowały kulturę polską, usiłując ją unicestwić, a na jej miejsce podstawić swoją. Odpowiednio zaś do nadzwyczajnej różnorodności objawów życia kulturalnego i te ataki były różnorodne i skierowane w rozmaite punkty.

Jednym z najsilniejszych i najdotkliwszych był atak na kulturę intelektualną. Metody były tu nieco różne w różnych państwach zaborczych, stosownie do stanu i jakości ich kultury. Niemcy dążyły raczej do zastąpienia kultury polskiej swoją, Rosji chodziło więcej o jej zniszczenie. To też Niemcy dbały np. o szkolnictwo na ziemiach polskich, tak jak i w reszcie państwa, ale o szkolnictwo niemieckie, nie polskie; tymczasem Rosja niszczyła szkoły polskie, przeważnie nic swojego na ich miejsce nie dając, jeżeli zaś dawała, to niewiele i rzeczy mniej wartościowe. Wskutek tego w zaborze niemieckim społeczeństwo polskie mogło się kształcić, ale w języku i duchu obcym, co ułatwia tendencje wynaradawiające; w zaborze rosyjskim i tego było pozbawione, przeto zachodziło niebezpieczeństwo cofania się w kulturze. Jedno i drugie było dla rozwoju życia narodowego i narodowej kultury faktem niepomyślnym. Rezultat był taki, że w zaborze rosyjskim pod koniec wieku XIX było relatywnie do liczby ludności mniej szkół, aniżeli pod koniec wieku XVIII, a te, które były, stały niżej (choćby relatywnie) od szkół polskiej Komisji Edukacyjnej lub Królestwa Kongresowego. W zaborze austriackim państwo również zaniedbywało szkolnictwo wogóle; poprawa nastąpiła dopiero w drugiej połowie XIX wieku, gdy Galicja uzyskała możliwość zajmowania się swoją szkołą. W zaborze niemieckim, jak wspomniano, szkoły były niemieckie — przez krótki tylko przeciąg czasu, około połowy ubiegłego roku, język polski miał trochę więcej miejsca w szkole.

Mamy na myśli w tej chwili przede wszystkim szkolnictwo niższe, powszechne. Otóż — jakież były dla oświaty w Polsce rezultaty tej polityki szkolnej państw zaborczych? Wiek dziewiętnasty, to w całej Europie cywilizowanej epoka wyężonej pracy nad oświatą ludową, walka z analfabetyzmem szerokich warstw ludności. Walka ta mniej więcej wszędzie uwieńczona została wielkim powodzeniem. W Polsce, właśnie wskutek przedstawionych powyżej przyczyn, rzecz przedstawia się go-

rzej. W wieku XVIII analfabetyzm nie był tu na ogół większy niż gdzieindziej (bo wszędzie był). Tymczasem po stu kilkudziesięciu latach rządów obcych Polska — nie przez swoją winę — wchodzi w okres wolności z 59 procentami analfabetów; zabór rosyjski przedstawia obraz najsmutniejszy. Oczywiście społeczeństwo polskie wyęczało siły, aby temu przeciwdziałać. Te przeciwdziałania jednak, ta praca nad oświatą ludową, spotykała się stale z najostrzejszymi represjami; nauczanie prywatne było surowo zabronione, mogło się więc odbywać tylko tajnie, a rzecz jasna, że w takich warunkach wydajność jego i skuteczność musiały być mniejsze.

W bilansie kultury polskiej z epoki niewoli ten znaczny procent analfabetyzmu jest więc pozycją ujemną.

Nie była lepszą sytuacja szkolnictwa średniego. Rozwojowi szkół średnich rządy zaborcze stawiały tamy, chodziło im bowiem o to, aby Polaków z większym wykształceniem było jak najmniej. W zaborze pruskim polityka rządu w tym zakresie była podobną jak wobec szkolnictwa niższego. Szkoły średnie były dobre, ale niemieckie; o kulturze polskiej młodzież dowiadywała się w nich bardzo niewiele lub nic zgoła, o ile ta kultura nie była jej przedstawiana jako coś barbarzyńskiego i godnego pogardy. W połowie wieku XIX był czas dla polskości nieco pomyślniejszy, ale wkrótce nastąpiła reakcja niemiecka, zwłaszcza po zwycięskiej wojnie r. 1871. W zaborze austriackim było tych szkół średnich daleko mniej, niż w innych prowincjach państwa — były one niemieckie i nieszczególniej wartości pedagogicznej. Dopiero w erze autonomicznej nastąpiło ich spolszczenie, ale o możliwość wykształcenia w duchu prawdziwie polskim trzeba było staczać uporczywe walki z rządem centralnym. W zaborze rosyjskim wreszcie szkoły średnie, z początku polskie, uległy zruszczeniu (w Królestwie po powstaniu 1863 roku, we wschodnich prowincjach wcześniej). Nauczanie domowe, tak samo jak w Prusiech (jeśli nie bardziej), było surowo karane. Natomiast dopuszczone były szkoły średnie prywatne, a więc i utrzymywane i kierowane przez Polaków. Ale musiały one mieć wykład rosyjski, nauczanie przedmiotów narodowych było wzbronione, a szkoły wogóle zostawały pod niezmiernie ścisłym nadzorem o charakterze nawskróś policyjnym. Rewolucja 1905 roku przyniosła (w Królestwie) zmianę o tyle, że polskie szkoły prywatne mogły odtąd mieć język wykładowy polski, w zamian za to jednak pozbawiono je wszelkich praw: ich wychowawcy, chcąc studjować w uniwersytecie, musieli składać egzamina w szkołach rządowych, rosyjskich.

Z tego wszystkiego wpływała znowu dla Polski strata: wogóle zmniejszenie się liczby ludzi z większym wykształceniem, w szczególności zaś zmniejszenie się liczby Polaków w zawodach inteligentnych, co dla kultury narodu miało ujemne

znaczenie, bo przecież te średnie warstwy inteligentne stanowią jej zrąb główny.

Na osobny rozdział zasługują dzieje szkół wyższych. Polska wieku XVII i epoki saskiej zgrzeszyła, jak wiemy, małą o nie dbałością. Pod koniec wieku XVIII jednak, w ogólnej reformie znalazła się i reforma uniwersytetu krakowskiego i wileńskiego, reforma, która, dobrze podjęta i przeprowadzona, zapowiadała dobre rezultaty. Przychodzi jednak rozbiór Polski i oto wyższe szkolnictwo na ziemiach polskich przechodzić będzie przez rozmaite perypetje, zależnie od zmian politycznych.

Uniwersytet krakowski nie może się rozwijać wskutek utworzenia Rzeczypospolitej Krakowskiej, wegetuje tylko. Po włączeniu do Galicji narażony jest na germanizację. Podnosi się dopiero w erze autonomicznej. Dawna akademja Jana Kazimierza we Lwowie dostaje wprawdzie tytuł uniwersytetu (przez pewien czas znowu zdegradowana do rzędu liceów), ale też odrazu ulega zupełnej germanizacji; w tym stanie nie ma większego znaczenia, nie stoi wysoko pod względem naukowym. Zwrot na lepsze następuje w drugiej połowie XIX wieku — odzyskanie charakteru polskiego i wyższy poziom naukowy. Zatem w zaborze austriackim przez więcej niż pół stulecia szkoły wyższe dla życia narodowego nie mają takiego znaczenia, jakieby mieć mogły i powinny. W zaborze niemieckim rząd pruski, tak dbały o rozwój szkół wyższych, nie godzi się na otwarcie uniwersytetu w Poznaniu, choćby i niemieckiego; robi to ze względów politycznych, aby w stolicy zaboru nie gromadzić większej liczby młodzieży polskiej, zmuszając ją tym sposobem do rozpraszania się po różnych uniwersytetach niemieckich. W zaborze rosyjskim stosunki układają się odwrotnie niż w austriackim. Szkolnictwo całe, a więc i wyższe, pozostaje po rozbiorach polskiem. Zreformowany uniwersytet wileński rozwija się bardzo dobrze; dochodzi w pierwszych trzech dziesiątkach XIX wieku do wysokiego poziomu naukowego, daleko wyższego od zwykłych uniwersytetów prowincjonalnych; to też wywarł silny a bardzo korzystny wpływ na rozwój kultury polskiej. W r. 1818 powstaje drugi polski uniwersytet, w Warszawie, i choć nie tak świetnie jak wileński, rozwija się jednak wcale dobrze. Przychodzi jednak powstanie 1830 roku i jego klęska. Rezultatem jest radykalna zmiana polityki rosyjskiej wobec Polski (zapowiedzi i początki tego zwrotu wyprzedzają zresztą powstanie), zaczyna się era prześladowań, trwająca do końca epoki porozbiorowej. Jako pierwsze ofiary padły obydwa uniwersytety polskie, a z nimi i liceum w Krzemieńcu na Wołyniu, założone w r. 1805. I oto cały ten ogromny obszar ziem polskich, zabranych przez Rosję, nie ma przez długi czas wyższego zakładu naukowego, choćby rosyjskiego. Jest to epoka reakcji Mikołajewskiej, strasznej dla oświaty i nauki w całym imperjum rosyjskiem, tem straszniejszej dla oświaty i nauki

polskiej. Po klęsce, jaką Rosja poniosła w wojnie krymskiej, po śmierci Mikołaja, następuje (krótki zresztą) okres większej nieco wolności. Powstają też próby jakiegoś porozumienia między społeczeństwem polskim a Rosją, próby jakiejś ugody. Jednym z jej objawów było założenie uniwersytetu polskiego (pod nazwą Szkoły Głównej) w Warszawie, w r. 1862. Ale nowy kurs nie miał trwać długo. W r. 1866 Szkoła Główna, która w krótkim przeciągu swego istnienia dużo dobrego dla kultury polskiej zrobiła, zostaje przemienioną na uniwersytet rosyjski. Ten uniwersytet zaś, pomyślany nie jako ognisko czystej i prawdziwej nauki ale jako organ rusyfikacji, naukowo stał zawsze niżej od innych rosyjskich, i u samychże Rosjan miał opinię mało chlubną. Zatem znowu: w zaborze rosyjskim od r. 1830 do końca epoki porozbiorowej Polska pozbawioną była swoich szkół wyższych, otrzymując w zamian jedynie bezwartościowy ich surogat rosyjski.

Skutki tego stanu rzeczy dla kultury polskiej musiały być znowu niepomysłne w stopniu wysokim; o tyle wyższym w porównaniu z losami innych typów szkoły, o ile ważniejszą jest rola uniwersytetów w tej dziedzinie. Uniwersytet jest przecież jednym z najważniejszych ognisk kultury, przynajmniej kultury intelektualnej, i jednym z najbardziej twórczych. Tam się ona tworzy, tam rozwija i doskonali, tam budzą się do życia nowe myśli, stamtąd ta kultura promieniuje. W dziejach Polski porozbiorowej ta łączność uniwersytetów z rozkwitem kultury narodowej zaznacza się niezwykle wyraziście, zwłaszcza przez kontrast, jaki zachodzi między poszczególnymi dzielnicami. Chwile świetności uniwersytetu wileńskiego są równocześnie chwilami świetnego rozkwitu kultury polskiej na Litwie, podczas gdy równocześnie zabór austriacki znajduje się pod tym względem w sytuacji gorszej; odwrotny znowu obraz przedstawiają ostatnie dziesiątki XIX wieku z zanikiem szkół wyższych w zaborze rosyjskim a z ich rozkwitem w Galicji. Najgorszy zaś dla całej Polski czas to była epoka między dwoma powstaniami, 1830 i 1863 roku, gdy na całym obszarze ziem polskich były tylko dwa uniwersytety, lwowski — niemiecki i trzeciorzędny, i krakowski — polski wprawdzie, ale z przy czyn wiadomych znajdujący się w pewnym upadku.

Otóż znowu w bilansie ostatecznym obok tych pozycji dodatnich musimy wpisać duże pozycje ujemne, którychby nie było, gdyby wyższe szkoły były przez cały ten czas polskimi i mogły się swobodnie rozwijać. Gdy całe ogromne obszary przez lat kilkadziesiąt pozbawione są szkół wyższej, to przecież już z powodów czysto materialnych (jak trudności wyjazdów na studia za granicę) liczba jednostek, któreby się mogły wykształcić w tej szkole, ogromnie się zmniejsza. Odbijało się to ujemnie i na materialnym stanie ludności (brak wykształconych nauczycieli, lekarzy, prawników, inżynierów i t. d.),

i na poziomie ogólnym kultury. Iluż to autorów polskich tej doby, nieraz bardzo utalentowanych, nie mogło przejść przez porządne wykształcenie uniwersyteckie, które talentu oczywiście nie stworzy, ale które dla talentu istniejącego jest niezmierną pomocą! Takie straty ponosiła Polska przez cały okres porozbiorowy, raz jedna dzielnica, drugi raz druga (za każdym razem jest to oczywiście strata dla całości), to znowu wszystkie razem.

Najjaskrawiej może odbiło się to wszystko na losach nauki polskiej. Wiemy, że w epoce Stanisława Augusta, po uśpieniu epoki saskiej, zbudziła się ona do nowego życia i weszła na drogę normalnego rozwoju. Teraz, w okresie porozbiorowym, rozwój ten doznaje ciągłych przerw i wstrząśnień. Praca naukowa — zwłaszcza w czasach nowszych — skupia się w szkołach wyższych i w towarzystwach uczonych. To są jej warsztaty — ich istnienie jest dla jej pełnego życia koniecznością. To też gdy kwitły dwa uniwersytety polskie, wileński i warszawski, gdy rozwijało swą działalność warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (1800—1832), nauka polska miała okres pięknego rozwoju, stała wysoko, rozwijała się równomiernie we wszystkich działach, przyczyniając się w niektórych do postępu nauki europejskiej. Po zamknięciu uniwersytetów, po skasowaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, następuje cofanie się na całej linii; inne zaś dzielnice Polski były wtedy w takim położeniu, że rekompensaty za ubytek w zaborze rosyjskim wytworzyć nie mogły. Nauka polska pracować może obecnie tylko „prywatnie“. Stan taki w zaborze rosyjskim i pruskim pozostał do końca. Uczni polscy musieli emigrować albo iść do zawodów i zajęć nie mających nic wspólnego z ich powołaniem — byli urzędnikami na kolei, w bankach i t. p., wieczorami dopiero mogli prowadzić indywidualne badania naukowe. Świadczy to wymownie o ich harcie duchowym i o ich idealizmie, świadczy też o żywotności narodu. Niemniej musi się przyznać, że przy największym wysiłku i przy największym zapale nie może to w wieku XX zastąpić form pracy zorganizowanej, zbiorowej, w należycie urządzonych warsztatach, i nie może być tak wydatne, zwłaszcza w naukach przyrodniczych i technicznych. W zaborze austriackim wraz ze zmianą stosunków nastają i dla nauki polskiej czasy lepsze (uniwersytet krakowski i lwowski i cały szereg stowarzyszeń i instytucyj naukowych z najstarszą z nich Akademią Umiejętności w Krakowie), i znowu możemy zanotować jej rozkwit. Ale oczywiście jest rzeczą, że rozkwit ten byłby daleko większy, gdyby i w innych zaborach podobnie można było pracować.

Niszczyły tedy rządy zaborcze warsztaty pracy naukowej polskiej, niszczyły także jej narzędzia: biblioteki i zbiory naukowe. Szczególnie zachłanną okazała się pod tym względem

Rosja. Po rozbiorach wywieziono do Petersburga niezmiernie cenną bibliotekę Załuskich; w ciągu wieku XIX wywieziono bibliotekę uniwersytetu warszawskiego i wileńskiego, liceum Krzemienieckiego, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, cały szereg bogatych bibliotek prywatnych, klasztornych i t. d. Wywiezione w głąb Rosji, biblioteki te przestały być narzędziem pracy naukowej polskiej, a w Rosji leżały właściwie bezużytecznie, przynajmniej przez kilkadziesiąt pierwszych lat; bezużytecznie dla tego, że ruch naukowy rosyjski w tych latach nie dorósł był jeszcze do tych narzędzi, następnie zaś dla tego, że wiele z nich zawierało cenne rzeczy dla badań nad Polską, jej historją, literaturą i t. p., a tych badań uczeni rosyjscy nie uprawiali. Niezmiernie bogata w dzieła i rękopisy staropolskie biblioteka Załuskich dopiero gdzieś pod koniec XIX wieku zaczęła być systematyczniej wyszukiwaną dla badań nad Polską dawniejszą, głównie zresztą przez uczonych polskich; przez długi czas skarby te leżały bez użytku. W każdym razie zaś nie może być mowy o stałym i systematycznym korzystaniu z nich przez naukę polską poza granicami Polski. Te wszystkie konfiskaty i wywozy ubożyły więc kulturę polską, nie mogąc w zamian w tej samej mierze bogacić kulturę rosyjskiej — nie było więc nawet takiej ogólnoludzkiej, problematycznej zresztą, rekompensaty.

W dziedzinie literatury, zwłaszcza pięknej, i w dziedzinie sztuki, rezultaty ujemne prześladowania polskośći przedstawiać się będą nieco inaczej, aniżeli w dziedzinie oświaty i nauki. Pochodzi to stąd, że inne są formy i nieco inne warunki życia i rozwoju jednych i drugich. Oświatę i naukę podciąć można wprost, niszcząc instytucje, które ją pielęgnują. Literatura i sztuka natomiast nie są tak dalece związane z bytem instytucyj; zasada łączności i organizacji pracy nie odgrywa tutaj tak wielkiej roli. Gdy więc straty dla nauki i oświaty są i ilościowe i jakościowe, to przy literaturze i sztuce te ostatnie mogą nie wchodzić w grę; owszem, pod tym względem zobaczymy w Polsce porozbiorowej tak świetny rozkwit, jakiego nie było za czasów niepodległości. Ale to ma swoje znowu przyczyny, które w swoim czasie poznamy. Poza tem i literatura i sztuka w niepomyślnych warunkach porozbiorowych poniosły duże straty ilościowe, materialne niejako. Jeżeli wskutek antypolskiej polityki państw zaborczych liczba jednostek oświeconych, wykształconych, była mniejszą od normalnej, to tem samem zmniejszała się liczba czytelników polskich, a więc i produkcja literacka; przy mniejszej sile ekonomicznej społeczeństwa popyt na dzieła sztuki musi być słabszy, a więc zmniejsza się i produkcja. Są to zjawiska, występujące w takich warunkach nieodwołalnie, i największe wysiłki społeczeństwa, broniącego swojej kultury, tego prawa — możnaby je nazwać fizycznym — przełamać w zupełności nie mogą. Dla

literatury te straty dadzą się do pewnego stopnia nawet wyrazić w cyfrach (z zastrzeżeniem oczywiście, że statystyka książek nie jest miernikiem wartości literatury, może być jednak miernikiem jej materialnego rozwoju). Według przybliżonych obliczeń produkcja polska literacka w r. 1910 wynosiła około 3.800 dzieł. W tym samym czasie: niemiecka około 33.000, francuska około 12.000, włoska około 11.000, angielska to samo, holenderska około 3.700, duńska około 3.300 i t. d. Jeżeli teraz te cyfry zestawimy z liczbą ludności, konsumującej tę produkcję, to liczba książek polskich wypadających na jednostkę, będzie mniejszą niż u tamtych narodów. Ta ilościowo mniejsza produkcja jest niewątpliwie rezultatem niepomyślnej sytuacji narodu, inne bowiem objawy świadczą o niezwykłej żywotności. Dla dzieł sztuki takich obliczeń przeprowadzić nie można. Ale można za to wskazać na wyraźne ilościowe ubytki w artystycznym majątku polskim, spowodowane wprost przez państwa zaborcze. Tak np. Rosja konfiskowała i wywoziła z Polski całe kolekcje artystyczne — jak wspaniałe zbiory króla Stanisława Augusta, całe urządzenie zamku królewskiego w Warszawie, szereg kolekcji prywatnych i t. d. Jak książki polskie miały wzbogacać biblioteki rosyjskie, tak dzieła sztuki, Polsce zabrane, ozdabiały rosyjskie muzea — tak np. petersburska Akademia sztuki posiadała sto kilkanaście tysięcy obiektów sztuk graficznych z konfiskat polskich. Rząd austriacki po doszczętnem (wraz z Prusakami) obrabowaniu zamku królewskiego na Wawelu w Krakowie obrócił to przepiękne dzieło architektury na koszary. Jeżeli jeszcze wspomnimy o trudnościach, z jakimi spotykały się usiłowania społeczeństwa polskiego, aby założyć szkoły sztuk pięknych lub muzea, to zrozumiemy, że i dla sztuki w Polsce lata porozbiorowe były pod wielu względami epoką ciężką, że rozwój sztuki był wstrzymywany, że jej produkcja nie mogła być tak obfitą, jak byłaby nią w warunkach normalnego i swobodnego życia narodowego.

W związku z literaturą i sztuką pozostający teatr w tych warunkach oczywiście również nie mógł prosperować tak, jakby to miało miejsce w stosunkach normalnych. Jako instytucja, mająca duże znaczenie dla życia narodowego — takim był w wieku XVIII, za taki uważała go Polska porozbiorowa — teatr polski miał życie bardzo utrudnione wskutek czujności rządów zaborczych na tę jego funkcję. Więc na przykład w Wilnie po r. 1864 zakazane były (aż do ostatnich niemal czasów) jakiegokolwiek przedstawienia w języku polskim. W Warszawie w tymże czasie teatr polski miał zawsze rosyjskiego urzędnika za intendanta. W Poznaniu zarząd miasta, opanowany przez Niemców przy pomocy *ad hoc* skonstruowanej ordynacji wyborczej pruskiej, utrzymywał kosztem miasta, którego ludność była przecież w większości polską, teatr niemiecki, teatr polski powstał prywatnymi polskimi usiłowaniami, zbu-

dowany był na gruncie prywatnym, w podwórzu jednego z domów, utrzymywany przez jednostki. We Lwowie w pierwszej połowie XIX wieku był okres, w którym trupa aktorska niemiecka miała przez rząd oddany sobie gmach teatralny, a aktorom polskim w drodze łaski dozwolano grać w nim raz na tydzień. Wszystko to hamowało możność należytego materialnego rozwoju teatru polskiego, a przez to pośrednio oddziaływało ujemnie na jego poziom artystyczny, na dobór repertuaru i t. d. Bezpośrednio zaś nad tem, aby ten poziom zanadto się nie podniósł, czuwała troskliwie cenzura polityczna, która nie dopuszczała na scenę dzieł najznakomitszych autorów polskich, nawet takich, w których problem narodowy zupełnie nie był poruszany. Tak np. było z najznakomitszym tragikiem polskim, Słowackim, którego dzieł do ostatnich czasów nie można było grać w Warszawie. Wyjątek był zrobiony dla jego tragedji „Mazepa“ — zupełnie zresztą nie poruszającej spraw politycznych — ale w dziele samem cenzura poleciła króla Jana Kazimierza przerobić na „księcia“, afisz teatralny zaś nie podawał nazwiska poety, tylko inicjały J. S. Najlepszy więc repertuar tragedji polskiej przez długie lata nie mógł się pojawić na scenie. Inna rzecz, że naród z tem większą usilnością te dzieła czytał. Ale dla rozwoju literatury dramatycznej teatr jest warunkiem koniecznym, jak tego dowodzi rozkwit dramaturgji angielskiej, francuskiej i hiszpańskiej w wieku XVI i XVII. Powtóre zaś — teatr jest instytucją, oddziałującą kulturalnie już na szersze masy, na jednostki, które tragedji drukowanej czytać nie będą, ale pójdą na nią do teatru, i tam ona na nich wywrze wpływ uszlachetniający.

Wreszcie prasa. Tej opieka rządów zaborczych dawała się jeszcze dotkliwiej we znaki. Czuwano bowiem nad nią pilnie ze względów politycznych. Cenzura drobiazgowa i drobnotkowa, konfiskaty pism, procesy wytaczane pracownikom, kary pieniężne i więzienne, spadające obficie na autorów, na kierowników pism i na wydawców, podkopywały byt materialny prasy polskiej, tak że do ostatnich czasów nie mogła ona dojść do tak imponującego rozwoju, do takiej liczby czytelników (choćby relatywnie), do takiego znaczenia, jak prasa na Zachodzie. Dodać należy, że prasa jest specjalnie wrażliwa na przewroty i zmiany polityczne. W Polsce więc, za każdym takim przewrotem — a wiemy, jak wiele ich było — cały szereg pism przestawał egzystować; trzeba było czasu na nową budowę, a gdy ją przedsięwzięto i do pewnego stopnia doprowadzono, już znowu przychodziło nowe wstrząśnienie. W r. 1787 było 14 polskich pism codziennych, w roku 1800 było ich tylko 10. To też nic dziwnego, że liczba czasopism polskich, tak samo jak i dzieł drukowanych, do końca okresu porozbiorowego była relatywnie niższą od liczby pism w Eu-

ropie zachodniej: 1210 w r. 1914; w cyfrze tej zawarte są i czasopisma niepolityczne (naukowe, literackie, zawodowe i t. d); na „prasę“ w ściślejszym znaczeniu t. j. na dzienniki i tygodniki o charakterze informacyjnym i politycznym przypada mniej więcej trzecia część.

Ale na tem nie kończyło się szkodliwe dla prasy działanie polityki rządów zaborczych. Nie tylko materialne zubożenie ale i obniżenie się poziomu było jej rezultatem. Cenzura nie pozwalała pisać o kwestjach najżywotniejszych dla narodu polskiego. Więc o narodowych przedewszystkiem. Ponieważ zaś cenzura prasy jest przedewszystkiem apanażem despotyzmu, przeto prasa polska — tu już na równych prawach z rosyjską i niemiecką przez czas pewien — nie mogła też swobodnie wypowiadać się w najdonioślejszych zagadnieniach społecznych, religijnych, ekonomicznych. Pozostawały jej więc tylko sprawy drobne, informacyjne i „neutralne“. To zaś oddziaływa demoralizująco na pisarzy i na publiczność. Publicysta polski w tych warunkach albo zasklepiął się w drobiazgach, horyzont myślowy jego kwestyj zwęzał się; albo też popadał w abstrakcje, gubił się w kwestjach najogólniejszych, przyzwyczajając się do ogólnikowego rezonowania. Pisma, zapełnione tego rodzaju rzeczami, oddziałują też w tym kierunku i na czytelników. W prasie polskiej objaw ten wystąpił silniej tam, gdzie absolutyzm i cenzura przetrwały najdłużej, w zaborze rosyjskim. W zaborze austriackim w epoce nowszej, przy większej swobodzie politycznej i narodowej, stosunki prasowe nieco się polepszyły, tam też pojawiały się pisma o wyższym poziomie. W zaborze niemieckim znowu forma, jaką przybrała obrona polska, sprawiła, że ważną rolę zaczęła odgrywać prasa ludowa, dla najszerszych warstw przeznaczona — tej zaś charakter jest już nieco inny, aniżeli prasy ogólnej.

Takie były represje przeciwko kulturze polskiej intelektualnej i takie ich rezultaty ujemne. Zrekapitulujmy te straty, jakie Polska przez to ponosiła; w porównaniu z tem, co się działo w wieku XIX w zachodniej Europie, widzimy tutaj niższy stan oświaty wśród szerokich warstw ludowych, mniejszą produkcję literacką, artystyczną i naukową, mniejszy rozwój teatru i prasy. Straty to są „idealne“. Realnie nie można określić, o ile więcej książek polskich mogłoby się pojawić, gdyby nie te represje. Dalej, jeżeli produkcję kulturalną polską epoki porozbiorowej porównamy z produkcją z końca XVIII wieku, to absolutnie biorąc będziemy mieli oczywiście do czynienia z postępem, z rozwojem. Dla tego też mówimy o stratach „idealnych“. Nie znaczy to jednak, iżby one były fikcyjnymi. Jeżeli bowiem widzimy, że w tym samym czasie narody, nie wystawione na takie prześladowania, produkują więcej i prędzej, to owe prześladowania kultury polskiej podcinały podstawy jej rozwoju, rozwój ten hamowały. Jego tempo stawało

się powolniejsze, jego dynamika słabszą. Innemi słowy: straty Polski są najzupełniej realne, rzeczywiste, albowiem byłaby Polska o wiele bogatszą pod każdym względem, gdyby nie było tych prześladowań i represyj.

Mówiąc o tych stratach, zwracaliśmy na razie uwagę na ich charakter ilościowy, na poły materialny. Nie mówiliśmy jeszcze o tem, jakie przemiany wewnętrzne dokonywały się w literaturze, sztuce i t. d. w tych warunkach; jak szkodliwy wpływ mogło to wszystko wywierać na duszę polską. Otóż polityka rządów zaborczych nie zadawała się atakami jedynie przeciwko materialnej stronie polskości i polskiej kultury, nie poprzestawała na wyrządzaniu szkody tylko w tym kierunku. Represje sięgnęły dalej i głębiej. Przecież przywiązanie narodu do jego kultury, praca nad jej rozwojem, wypływały z poczucia, ze świadomości narodowej, z przywiązania do swej narodowości. Kto chce zniszczyć narodowość, nie ograniczy się do tępienia jej objawów, rezultatów pracy narodowej, ale będzie dążył do zatamowania samego źródła. Ten rdzeń narodowości, to jej poczucie i świadomość i miłość: te przedewszystkiem będą wystawione na atak. Walka ta zaś rozwijać się będzie we wszystkich możliwych dziedzinach i kategorjach, w których poczucie narodowe może się manifestować.

Była więc polityka rządów zaborczych nieprzyjazną polskiej tradycji. Nawet w rzeczach drobnych, błahych. Tak np. proskrybowany był dawny strój polski, a przywdzianie kontusza i żupana otwierało bramy więzienia. Dochodziło do takich śmieszności, że dorożkarze polscy w Wilnie musieli się tak ubierać, jak ich koledzy moskiewscy; że w zaborze rosyjskim zakazaną była krakowska uprząż na konie jako „polska“. Po latach rzeczy te wydają się nieprawdopodobnemi anegdotalami, zwłaszcza dla człowieka z zachodniej Europy, który miał czas zapomnieć o tem, że w epoce absolutyzmu i na Zachodzie kwestje tego rodzaju normowane były drobnostkowymi przepisami policyjnymi. Przytaczamy te fakta dla ilustracji, jak zaciętą była owa walka z polskością, gdy nawet takimi sposobami nie gardziła, i jak natrętnie państwa zaborcze wglądały w życie polskie i pilnowały go na każdym kroku. Można stąd wywnioskować, jak w takich warunkach zatrutem było życie Polaka w XIX wieku.

Ale obok drobiazgów były i rzeczy ważniejsze. Tak na przykład zachowywanie różnych dawnych zwyczajów ludowych i narodowych jak jest jednym z objawów poszanowania tradycji, tak z drugiej strony jest jednym z widomych zewnętrznych znaków narodowej indywidualności. Cały szereg takich dawnych zwyczajów, o ile tylko wychodziły poza ściślejszy obręb domu, o ile miały charakter publiczny, ulegał represjom, zakazom. Czczenie pamięci wybitnych ludzi, np. przez wznoszenie im pomników, Polakom było wzbronione. Stawiano

na to miejsce obficie pomniki niemieckie i rosyjskie; okazywano przez to swą siłę i władzę wobec pokonanych, a z drugiej strony nadawano krajowi charakter obcy. Temuż celowi służyły nakazy umieszczania napisów (na ulicach, sklepach i t. d.) w języku panującym. Wytrwale usiłowano zatrzeć polski charakter kraju za pomocą obcej architektury. Rosja budowała w Polsce niezliczone cerkwie prawosławne, szpecąc niemi miasta polskie, bo i same w sobie te cerkwie były brzydkie, i do otoczenia zupełnie były niedostosowane. Przerabiano na cerkwie kościoły katolickie. Zniekształcano gmachy publiczne, o bardzo pięknej niejednokrotnie architekturze zachodniej, przerabiając fasady na modłę bizantyńsko-ruską, dostawiając dobudówki, absolutnie nie harmonizujące z resztą budowli, byle tylko wywołać wrażenie, że to kraj niepolski, byle zatrzeć polską tradycję. Tak samo w zasadzie postępowali i Niemcy, wznosząc w katolickiej Polsce protestanckie kościoły o charakterze specjalnie pruskim, północno-niemieckim, z łacińsko-polskim charakterem architektury polskiej niezgodne. Miasta całe przebudowywali na kształt niemieckich, zwłaszcza w dzielnicach nowych. Mogły to być nieraz rzeczy same w sobie dobre, np. pod względem technicznym, ale charakter ich różny od otoczenia, od budowli dotychczasowych, wywołuje dyssonans, jaki wywołuje zawsze budowla choćby najlepsza, ale nie na swoim miejscu. Zdeformowany został tym sposobem między innymi Poznań, który pod koniec Rzeczypospolitej miał — mimo zniszczenia — wiele piękna i wyrazu swojego.

Oczywista że i wszelkie inne, bardziej bezpośrednie objawy polskiego poczucia narodowego, były proskrybowane. Ścigany był każdy choćby najcichszy wyraz miłości ojczyzny, każdy choćby najślaby odruch polskiego patriotyzmu. Pościg to był ostry, zawzięty, bezlitosny; nie cofał się on przed żadnym środkiem; nie krępował żadnymi względami, czy to na zasady sprawiedliwości, czy na opinię innych narodów lub lepszych jednostek w łonie własnego społeczeństwa, czy choćby na celowość używanych sposobów, wywołujących tyle razy skutek wprost przeciwny zamierzeniom. Jeżeli całość stosunku państw zaborczych do narodu polskiego da się określić wyrazem „prześladowanie“, to przedewszystkiem tutaj wyraz ten nabiera pełnego a złowrogiego znaczenia. Tutaj bowiem to prześladowanie dotykało najgłębszych i najświętszych dziedzin duchowego życia narodu; tutaj widzimy krzywdę, wyrządzaną przedewszystkiem duszy ludzkiej, a przeto najcięższą, gwałt najjaskrawszy, cierpienie najboleśniejsze.

Wcisnęło się to prześladowanie we wszystkie dziedziny życia Polaka, we wszystkie jego momenty, we wszystkich bowiem objawiało się, względnie objawiać mogło, uczucie miłości ojczyzny.

W pierwszym rządzie oczywiście w dziedzinie „czynu“. Czynnym objawem patriotyzmu były powstania. Otóż wywoływały one bardzo ciężkie represje. A nie mówimy tu już o represjach militarnych lub zowiących się militarnymi w czasie samego powstania: o doraźnych sądach wojennych nad ludnością cywilną, o rekwizycjach i kontrybucjach pieniężnych, o paleniu wsi i osad i t. p. Pomijamy je tutaj nie dla tego, iżby one były moralnie uzasadnione — słuszność przecież była od samego początku, od faktu rozbiorów, po stronie polskiej; pomijamy je jako fakta zwykłe przy tego rodzaju ruchach, powtarzające się i gdzieindziej i kiedyindziej. Represje jednakże i prześladowania, wywołane powstaniami, były dłuższe i trwalsze, sięgały na całe dziesiątki lat po uśmierzeniu powstania samego. Po insurrekcji roku 1863 nałożył rząd rosyjski na polskich właścicieli ziemskich na Litwie specjalną kontrybucję wojenną. Trwała ona do końca XIX wieku, a globalna jej suma pozostawała ciągle ta sama, bez względu na to, że polska własność ziemska przez ten czas się zmniejszyła. Wydane bowiem zostało w tym czasie rozporządzenie, zabraniające Polakom na Litwie i Rusi nabywania ziemi. W razie konieczności sprzedaży ze strony polskiej mógł tę ziemię nabyć Rosjanin, Niemiec, cudzoziemiec jakkolwiek, nie mógł jej kupić Polak. Wskutek tego liczba Polaków właścicieli ziemi musiała maleć. Otóż kontrybucja się nie zmniejszyła, pozostali musieli ją płacić w tej samej całkowitej wysokości; nałożoną więc była nie na jednostki, które brały udział w powstaniu, ale na całą warstwę ludności bez różnicy. Przykładów takiej masowej odpowiedzialności było więcej. Całe wsi — literalnie — były deportowane na Sybir, za to na przykład, że w ich obrębie znajdowano zabitych żołnierzy, choćby mieszkańcy wsi nie mieli w tem żadnego udziału. Konfiskaty majątków, na wielką skalę praktykowane, nieraz późno po powstaniach, były oczywiście represjami przeciwko wielkiej liczbie osób, bezpośrednio w buncie nie biorących udziału. Po każdym powstaniu sytuacja społeczeństwa polskiego pogarszała się, prawa wyjątkowe pojawiały się jedne za drugimi, ograniczając i tamując możliwości życia narodowego polskiego i rozwoju polskiej kultury.

Spiski i stowarzyszenia tajne — typ walki tak znamieny dla Polski porobiorowej i konieczna konsekwencja jej sytuacji — pociągały za sobą represje zapewne nie na tak olbrzymią skalę, ale w zasadzie takie same jak poprzednie. Kary śmierci, więzienie, deportacje, konfiskaty, dotyczyły zawsze nie samych tylko uczestników spisku, ale i większego koła osób, bezpośrednio do niego nie należących, a winnych choćby na przykład tego, że o spisku nie zawiadomiły władzy, że nie denuncjowały rodziców, braci, przyjaciół. Posiadanie książki zakazanej, obrazka patriotycznego, patriotycznej piosenki, również było bezwzględnie karane. A nie były to kary lekkie.

W czasach łagodniejszych nieco chłopiec, który taką winę popełnił, bywał wydalony ze wszystkich szkół państwa rosyjskiego, bez prawa uczenia się i zdawania egzaminów — kara, sięgająca przecież głęboko w całą jego przyszłość; w czasach Mikołajowskich szedł taki winowajca w żołdacy na Kaukaz jako prosty żołnierz na całe życie lub na lat kilkadziesiąt.

Tych kilka przykładów wystarczy, by dać pojęcie o tej kategorii i tej formie prześladowania. Straty, jakie wskutek tego ponosiła Polska w materiale ludzkim (oprócz ekonomicznych), były bardzo ciężkie; samo powstanie 1863 roku pociągnęło za sobą prawdziwą hekatombę ofiar — kilkadziesiąt tysięcy poległych, rozstrzelanych, powieszonych, deportowanych. Statystyka to czysto materialna, ale ileż w niej można wyczuć cierpienia moralnego, ile egzystencji zwichniętych, ile dusz ludzkich zmarnowanych! ile straconych sił kulturalnych i moralnych! bo przecież ci skazani na śmierć, ci deportowani, to przeważnie jednostki szlachetniejsze, wyższe moralnie, ludzie należący do warstw wykształconych.

Jeżeli objawy czynnego patriotyzmu polskiego ścigane były tak zawzięcie, to jest to dowodem, że państwa zaborcze, mimo swej olbrzymiej przewagi fizycznej, zgoła ich nie lekcewały. Wobec tego zaś naturalną było rzeczą, że państwa te rozwijały w tym kierunku także i akcję zapobiegawczą. Chodziło w niej o to, aby nie dopuścić do wzrostu i do spotęgowania uczucia miłości ojczyzny i świadomości narodowej w tych warstwach i jednostkach, u których te uczucia były mniej rozwinięte, przedewszystkiem więc wśród warstw najmniej wykształconych; z drugiej strony dążyła ta akcja do tego, aby przytłumić i zahamować te uczucia wśród tych warstw i jednostek, u których były one już rozwinięte, aby osłabić ich intensywność, aby stworzyć takie podłoże duchowe, na któremby one nie mogły prosperować.

Dla tych celów literatura, sztuka, pieśń, teatr, prasa, nauka, słowem wszystko, co służy życiu duchowemu, w czem uczucie i poczucie narodowe mogło znaleźć wyraz, wszystko to poddane zostało najczujniejszej straży. Mówiliśmy już poprzednio o tem, jak te wszystkie dziedziny życia kulturalnego polskiego hamowane były w swym rozwoju ilościowym i materialnym. Teraz zwrócić należy uwagę na to, że cenzura, policja, sąd, czuwały nad tem, aby nie rozwijał się w nich pierwiastek narodowy, aby one nie przypominały Polakom, że są Polakami, aby nie podtrzymywały poczucia narodowego, nie podsycaly patriotyzmu. Nie mówimy już o jakichś wzywaniach do czynnego oporu, do czynnej walki z zaborcami: samo akcentowanie polskości, jakikolwiek żywszy wyraz patriotyzmu, chęć zachowania narodowości, zachęta do pielęgnowania i podtrzymywania narodowego poczucia, to wszystko było wzbronione i karane.

Jaki był rezultat ostateczny takiego stanu rzeczy, zobaczymy później; ten rezultat bowiem zależeć będzie nie tylko od form i sposobów prześladowania, ale także od form i sposobów obrony, a tą obroną później się zajmiemy. Godzi się jednak już tutaj zaznaczyć, że takie warunki życia stwarzały dla literatury, sztuki, nauki, sytuację więźnia. Były one skrzępowane i krępowane. Nie mogły się swobodnie wypowiadać, nie mogły się normalnie rozwijać — normalnie nie tylko pod względem fizycznym ale i duchowym. Rzecz bowiem jasna, że jeżeli nie mogły mówić o kwestjach dla narodu najważniejszych, decydujących o jego bycie, jeżeli nie mogły dawać swobodnie wyrazu uczuciu, nierozzerwalnie z duszą narodu związanemu, to najważniejszy element ich normalnego rozwoju wewnętrznego był podcięty. Jak nie jest normalnym rozwój rośliny w piwnicy, istoty żywej zamkniętej w ciemności, tak i warunki, w jakich żyć musiała polska nauka, sztuka, literatura, stwarzały pewną anormalność ich rozwoju. Objawi się ona w ten sposób, że jedne elementy rozwiną się nadmiernie, inne zaś będą cierpiały na niedorozwój, podczas gdy w literaturze zachodniej Europy, żyjącej w warunkach normalnych, stosunek między jednymi a drugimi będzie więcej harmonijny, równiejszy. Stąd to literatura polska porozbiorowa ma relatywnie więcej cech, różniących ją od literatur zachodnich tej epoki, aniżeli literatura dawniejsza, np. XVI wieku, w stosunku do jej współczesności. Anormalność faktu rozbiórów Polski wydaje tutaj konsekwencję w dziedzinie zjawisk życia duchowego.

Ostoją polskości w epoce porozbiorowej, twierdzą, w której znajdowała ona oparcie, był Kościół. To jak je można nazwać zidentyfikowanie interesów polskości z interesami Kościoła katolickiego dokonało się zarówno wskutek duchowych i świeckich właściwości katolicyzmu, jak i wskutek polityki państw zaborczych. Z trzech tych państw Austria tylko była katolicką, natomiast protestanckimi były Prusy, prawosławną Rosja. Wytwarzał się tym sposobem w tych dwóch państwach antagonizm religijny między panującą ludnością niemiecko-protestancką, względnie rosyjsko-prawosławną, a podbitą polskokatolicką. Władze państwowe stanęły oczywiście po stronie wyznania panującego. Ponieważ zaś były to państwa despotyczne, przeto chciały Kościół katolicki całkowicie sobie podporządkować i rządzić po swemu jego życiem nie tylko zewnętrznym, ale i wewnętrznym, tak jak rządziły kościołem protestanckim i prawosławnym. Kościół katolicki, w zgodzie ze swem posłannictwem, ze swą tradycją, ze swym „katolicyzmem“ jako religią ponadpaństwową i uniwersalną, słowem w zgodzie z całą swoją istotą, nie mógł oczywiście na to przystać. Wybuchnął konflikt, a ponieważ siła fizyczna była po stronie rządów, przeto konflikt przemienił się w prześladowanie Kościoła.

Prześladowanie to spadło oczywiście w pierwszym rządzie na ludność polską. Ludność ta stanęła po stronie Kościoła, bo to była jej religia, bo w dawnej Polsce zresztą żadne wyznanie nie było prześladowane i do żadnego państwo się nie mieszało. Nieostatnim zaś argumentem dla Polaków było i to, że w tym Kościele znajdował schronienie język polski — w ceremonjach poza mszą, w śpiewach nabożnych, w kazaniach — wypierany z innych dziedzin życia publicznego. Tutaj występowała na jaw druga właściwość Kościoła katolickiego: uniwersalność, większa aniżeli jakiegokolwiek innego kościoła, a równocześnie szanowanie właściwości narodowych, przemawianie do każdego narodu w jego języku (przez to pośrednio i podtrzymywanie narodowości), brak jakichkolwiek aspiracji wynaradawiających. Tym sposobem powstała wspólność interesów narodu i Kościoła, powstał wspólny front. Dla narodu była to pomoc bardzo cenna. Najpierw bowiem Kościół jako sprzymierzeniec wnosił do tej wspólnej walki ważne elementy zwycięstwa: swoją olbrzymią siłę moralną, jak również korzyści, płynące właśnie z jego organizacji ponadnarodowej i ponadpaństwowej, z jego uniwersalności. Następnie zaś, dla polskości ważną rzeczą było to, że Kościół ogarniał wszystkie warstwy ludności, zarówno wykształcone jak i nieoświecone. Otóż te ostatnie, nie mające jeszcze dostępu do źródeł wyższej kultury intelektualnej, wystawione na silny napór wynaradawiający, a nie znajdujące przeciwwagi w narodowej nauce, sztuce, literaturze, bo ich nie znały, te warstwy w Kościele dowiadywały się wprost lub pośrednio, że są polskimi; polskie nabożeństwo, śpiew, kazanie, podtrzymywały je w polskości. Rządy zaborcze wiedziały to tak dobrze, jak i społeczeństwo polskie; tem silniejszym stał się przeto ich atak na Kościół katolicki i polski zarazem.

Różne nieco były formy tej walki w zaborze pruskim a w rosyjskim. W pierwszym prześladowanie Kościoła jako takiego nie mogło być bezgraniczne, mimo chęci rządu pruskiego. Hamował je fakt, że i w samych Prusiech, a tem bardziej w całej Rzeszy niemieckiej znaczny procent ludności był katolicki; że ci katolicy wcześniej się zorganizowali także i na terenie politycznym, i dzięki tej organizacji stanowili siłę, z którą się rząd liczyć musiał. Przeprowadził więc rząd pruski kasatę wielu zakonów, próbował obsadzać stolice biskupie według swych planów, usiłował mieszać się w wewnętrzne życie Kościoła, ostatecznie jednak musiał się cofnąć i wejść na drogę porozumienia — taki był ostatecznie wynik „Kulturkampf“, zainicjowanego i prowadzonego przez Bismarcka. To też i represje przeciwko arcybiskupom poznańsko-gnieźnieńskim i przeciwko duchowieństwu polskiemu w okresie tej walki nie były zbyt długotrwałymi i szkód życiu religijnemu jako takiemu zbyt wiele nie wyrządziły.

Swobodniejsze natomiast ręce miał rząd pruski w walce z polskością Kościoła w dzielnicach polskich; pomoc katolików niemieckich tutaj nie dochodziła, przeciwnie, w wielu razach szli oni solidarnie z rządem przeciw Polakom. Obsadzano tedy stolice biskupie Niemcami, bardzo często wprost wrogo usposobionymi względem powierzonych im pieczy katolików polskich; ci ze swej strony ograniczali język polski w Kościele, w nauczaniu religji, obsadzali parafje księżmi niemieckimi, szykanowali księży polskich (nad którymi ze swej strony i policja pruska pilnie czuwała), w seminarjach duchownych wychowywali alumnów Polaków w duchu niemieckim i t. p. — wogóle całą swoją powagę biskupią oddawali w usługę germanizacji. Tak było przedewszystkiem na Śląsku i na Pomorzu. W archidiecezji poznańsko-gnieźnieńskiej było o tyle lepiej, że arcybiskupem tutaj był zawsze Polak; — a i tu raz wprowadzono na stolicę Niemca, kapituły zmuszano do przyjmowania kanoników niemieckich i t. d. Do kategorii tych sposobów przeciwko Kościołowi polskiemu należą też niektóre metody polityki kolonizacyjnej rządu pruskiego; oto osadzano w prowincjach polskich przedewszystkiem osadników wyznania protestanckiego.

Cięższe jeszcze i brutalniejsze było prześladowanie Kościoła i polskości w nim w zaborze rosyjskim. Absolutyzm był tam zupełny niemal do ostatnich dni epoki porozbiorowej i nie miał choćby takiego hamulca, jakim był parlament w Niemczech. Katolicyzm polski był też w Rosji zupełnie odosobniony, bo poza nim cała reszta ludności olbrzymiego państwa była akatolicką. Wreszcie antagonizm religijny między prawosławiem a katolicyzmem był tu daleko ostrzejszy, niż między protestantyzmem a katolicyzmem w Niemczech, bo rozwijał się na tle wiekowej i niezmiernie silnej nienawiści Wschodu do Zachodu, Bizancjum do Rzymu, prawosławia do katolicyzmu. Wskutek tego wszelkie antykatolickie i antypolskie zarządzenia władz rosyjskich znajdowały zawsze żywy oddźwięk i aprobatę wśród kleru prawosławnego, a niejednokrotnie od tego kleru wychodziła w tym kierunku inicjatywa. To też prześladowanie Kościoła katolickiego i polskości w nim zatoczyło w Rosji dalekie kręgi i trwało bez przerw znaczniejszych niemal przez cały okres porozbiorowy, a w każdym razie z wielką intensywnością gdzieś od trzeciego dziesiątka XIX wieku do ery konstytucyjnej.

Nie mogąc tak jak Niemcy obsadzać stanowisk kościelnych swoimi ludźmi (skoro Rosjan katolików nie było), rząd rosyjski imał się nieco innych metod. Dążyły one najpierw do osłabiania i do przytłumienia życia religijnego. Stąd zamykanie klasztorów, zamykanie kościołów, zamiana kościołów katolickich na cerkwie prawosławne (specjalnie na Litwie i na Rusi tysiące kościołów padło ofiarą tego systemu). Stąd repre-

sje wobec duchowieństwa, krępowanie jego ruchów, jego działalności kapłańskiej. Porozumiewanie się episkopatu z Rzymem wprost było uniemożliwione. Szczególnie niegodziwe były usiłowania dążące do rozluźnienia życia religijnego, do zdemoralizowania duchowieństwa; stąd całymi latami nie dopuszczał rząd do obsadzania stolic biskupich, stąd popieranie niegodziwych jednostek w duchowieństwie, które za to szły rządowi na rękę, stąd utrudniania w wychowaniu i kształceniu alumnów, dążeniem bowiem rządu było obniżenie wśród duchowieństwa poziomu moralnego i intelektualnego. Za najmniejsze wykroczenie przeciwko woli i życzeniom sfer rządowych spadały najsurowsze kary, więzienie i deportacja — cały szereg biskupów, tysiące księży, płaciło latami wygnania na Syberji. Trzeba zaś pamiętać, że działo się to wszystko w atmosferze absolutystycznej samowoli wyższych i niższych urzędników, w atmosferze demoralizującej rządzących i rządzonych, przy całym aparacie szpiegostwa, donosicielstwa, prowokatorstwa. Wszystkie te sposoby skierowane były równocześnie przeciwko katolicyzmowi i przeciwko polskości. Identyfikowanie tych dwóch sfer dokonywało się na tej zasadzie, że innych katolików prócz Polaków w imperjum rosyjskim w większych skupieniach właściwie nie było. Prześladowając katolicyzm, rząd rosyjski godził tem samem w polskość, i odwrotnie. Tym sposobem zaś sam ten rząd sprawił, że specjalnie w umysłach mniej wykształconych warstw, i to nie tylko u Polaków, ale i u Rusinów i Rosjan, wyrazy „katolik“ i „Polak“ stały się synonimami.

Wywołało to znowu ciekawe zjawiska z dziedziny polityczno-narodowej, zwłaszcza w związku z prześladowaniem Unji.

Mówiąc o literaturze w wieku XVI, wspominaliśmy i o unji Kościoła wschodniego w obrębie Rzeczypospolitej z Rzymem. Dalszy jej rozwój nie wydał może w całej pełni tych owoców, o których myśleli jej twórcy, w części wskutek winy społeczeństwa polskiego, które ją niedość energicznie popierało, częścią zaś wskutek ogromnych trudności, jakie tkwiły w samej naturze takiego zjawiska. Bądź co bądź jednak przy końcu istnienia państwa polskiego dość znaczna część ludności ruskiej (na Białorusi, na Podlasiu, na Rusi Czerwonej) wyznawała Unję. Pierwsze dwa ze wspomnianych terytorjów przypadły Rosji. Gdy zaś ta była od wieków zawziętą przeciwniczką Unji, przeto zaraz po pierwszym jeszcze rozbiorze pojawiają się próby jej zniszczenia. Za panowania cara Pawła i Aleksandra I nastąpiła pewna przerwa, kościół unicki mógł trwać swobodniej. Jednakże za Mikołaja, w związku z spotęgowaniem się absolutyzmu, połączonego z wybujałością nacjonalizmu rosyjskiego i prawosławnego, Unja — najpierw na Białorusi — skazana jest na zniszczenie. Zaczyna się to około r. 1839; po niesłychanych aktach gwałtu i okrucieństwa, które w całej ówczesnej

Europie wywołały silne oburzenie, Unja została zniweczona, a jej wyznawcy zmuszeni do przejścia na prawosławie. W Ziemi Chełmskiej, jako należącej do Królestwa Kongresowego, warunki na razie były inne, to też znacznie później, dopiero około r. 1875, powtórzyły się tutaj wydarzenia z dziejów prześladowania Unji na Białorusi. Tylko tutaj opór ludności był daleko silniejszy; oficjalnie prawosławna, ludność ta przechodziła gorąco przywiązanie do katolicyzmu, i doczekała się przewrotu r. 1905, w którym ogłoszoną została w Rosji wolność religijna. Ale wtedy, nie ufając aktom rządowym rosyjskim, obawiając się, aby znowu kiedyś nie wróciło prześladowanie Unji, przyjęła już obrządek łaciński, aby i w zewnętrznych formach połączyć się całkowicie z Kościołem zachodnim i polskim.

Podkreślamy to słowo „polskim“. Unja nie miała nic wspólnego z polonizacją; językiem liturgicznym Kościoła unickiego i językiem nabożeństw dodatkowych, pieśni i t. d. pozostał przecież język starosłowiański, ten sam co w Kościele prawosławnym; ani język łaciński, ani polski, nie miał z tem nic do czynienia. Jednakże sam fakt Unji wciągał ludność, która ją przyjęła, w obręb oddziaływania kultury zachodniej, katolicyzmu zachodniego, a usuwał w wielu razach z pod wpływów kultury wschodniej, bizantyńsko-rosyjskiej, prawosławnej. Ponieważ zaś ten katolicyzm zachodni i ta zachodnia kultura dostawały się do owych unitów za pośrednictwem Polski, przeto rzecz naturalna, że oddziaływały na nich w tych formach, które się w Polsce wytworzyły. Unici podlegali więc silniejszym wpływom polskim, aniżeli prawosławni. Objawiło się to najpierw u wyższych warstw, poczem przechodziło i na lud. Wśród ludu nie było to z początku bardzo świadome. Ale teraz przychodzi prześladowanie Unji przez rząd rosyjski. Miało ono za cel wyplenienie Unji dla tego, że była czemś różnem od prawosławia, ale w równej chyba mierze i dlatego, że przez nią szły wpływy polskie. Otóż przez prześladowanie takie rząd rosyjski obudził właśnie w unitach świadomość ich bliższej łączności z Polską. I rezultat był ten, że jeżeli jedna część unitów przyjęła prawosławie i zwróciła się ku Wschodowi, to druga zwróciła się tem silniej ku Zachodowi i ku Polsce. Przyczynił się zaś do tego w wysokim stopniu także i ten fakt, że w walce z rządem rosyjskim — zwłaszcza po r. 1875 — unici znajdowali pomoc i oparcie w społeczeństwie polskim i w polskim duchowieństwie. Sprawa unitów wchodziła tym sposobem bezpośrednio w kompleks sprawy polskiej, i — jak w swoim czasie zaznaczyliśmy — w polskim życiu duchowem, a więc i w literaturze, zajęła jedno z ważnych miejsc.

Była wreszcie jeszcze jedna instytucja i jedna kategoria życia polskiego, przeciwko której zwrócone były silne i uporczywe ataki państw zaborczych: szkoła jako instytucja wycho-

wawcza. Widzieliśmy poprzednio antypolską politykę tych państw wobec szkoły jako instytucji oświatowej i naukowej; widzieliśmy szkody, jakie stąd wynikały dla intelektualnej kultury polskiej. Ale na tem nie dosyć. Może jeszcze ważniejszą dla tej polityki była okoliczność, że szkoła nie tylko uczy, ale i wychowuje, formuje charakter i kierunek myślenia, urabia po prostu przyszłego „człowieka“. Za pomocą szkoły więc nieprzyjaciele Polski spodziewali się dojść do swego celu. Wystarczyło przecież — tak się przynajmniej mogło zdawać — urobić na swą modłę jedną do dwóch generacji młodzieży polskiej, wynarodowić ją, odpolszczyć, a „kwestja“ polska będzie rozwiązana w duchu postulatów niemieckich i rosyjskich.

Aby ten cel osiągnąć, poddano szkołę rusyfikacji i germanizacji. Polegała zaś ona nie tylko i nie tyle na wprowadzeniu języka obcego, ale więcej na przysyłaniu do szkoły w Polsce obcych nauczycieli. Tu leżał punkt ciężkości sprawy, tu jej największa chytrłość — i niegodziwość. Nie można oczywiście twierdzić, iżby wśród tych Niemców i Rosjan w tak długim okresie czasu, nie znalazła się pewna część ludzi zacnych, pedagogów dobrych. Ale i ci najlepsi, ucząc w języku obcym, pracowali nad wynarodowieniem powierzonej sobie młodzieży, wyrządzali krzywdę tej młodzieży i całemu narodowi. A poza tem: — sama idea wynaradawiania przez szkołę sprowadzała z koniecznością do tej szkoły nauczycieli i ludzi gorszych. Bo albo to były jednostki, które do szkół na ziemiach polskich szły dla interesu, dla większej np. tutaj płacy, albo też jednostki, które szły tutaj dla „idei“, dla wynaradawiania młodzieży polskiej, więc z nienawiści i z nienawiścią. Tacy oczywiście dobrymi wychowawcami być nie mogli. Tacy uczyli w języku i w duchu obcym, gorliwie tępilli w młodzieży najmniejszy odruch polskości, fałszowali polską historję, przedstawiali kulturę polską w świetle jak najgorszem, słowem: używali wszelkich możliwych sposobów, aby w młodzieży tej nie tylko stłumić uczucie miłości ojczyzny, nie tylko osłabić narodową świadomość, ale wprost zrazić młodzież do polskości, zohydzić tę polskość, a przeto od niej odstręczyć. Był to najbardziej wyrafinowany, najchytrzejszy, a zarazem najniegodziwszy sposób wynaradawiania. Najniegodziwszy, bo pastwił się nad dziećmi. Zadawał im cierpienia fizyczne. Torturował je moralnie: na każdym kroku raził boleśnie ich uczucie narodowe, pielęgnowane w domu, w rodzinie. Demoralizował wreszcie. Dziecko musiało się kryć ze swoją miłością — uczyło się skrytości, udawania, obłudy, chytrłości. Popadało w rozterkę duchową, dla młodej duszy wprost zabójczą. Skutkiem tego, zanim utwierdziło w sobie uczucie miłości ojczyzny, musiało się wprzód uczyć nienawiści do wroga.

I oto — jakież były rezultaty całego tego systemu? Dla Rosji i dla Niemiec minimalne. Pomimo wielkiego nakładu

pracy i środków system ten nie wynarodowił młodej Polski, nie przerobił jej na inny naród; liczba jednostek, tym sposobem wynarodowionych (bo oczywiście i to musiało się zdarzać) była tak nikłą, że na zmianę liczebnego stosunku Polaków do Rosjan lub Niemców absolutnie wpłynąć nie mogła. Polsce jednakże wyrządził duże szkody duchowe. Wspomnieliśmy poprzednio o demoralizacji, będącej następstwem takiej szkoły. Dalej: jednostki słabsze, mniej odporne na zło, narażone były w tych warunkach na pokusy zbyt silne, by im się zwycięsko oprzeć, ulegały im, psuły się wprost i bezwzględnie. I jedno jeszcze należy zaznaczyć. Widzieliśmy, że szkoła tak prowadzona nie wynarodowiła młodzieży polskiej. Ale przecież przez tak długi okres czasu i przy takiej intensywności musiała na nią w tym kierunku działać. Obce duchowe wpływy, obca psychika, przenikały do młodych dusz polskich tą drogą. Rezultat tego przenikania był ujemny. Bo nie było to dobroczynne oddziaływanie kultur obcych na całość kultury polskiej, jak to się działo w epoce Renesansu lub Oświecenia, ale — co się tłumaczy faktem, że to właśnie na młode, nieprzygotowane umysły i dusze wpływ ten działał — poprostu przejmowanie psychiki obcej, i to właśnie jej elementów najgorszych, najłatwiej wskutek tego oddziałujących, tak np. dzikości i anarchii wschodniej od Rosjan, brutalności zachodniej i kultu siły materialnej od Niemców. Objawy przeszczepiania, przenikania takich elementów psychiki obcej do młodych dusz polskich zaczęły występować już niepokojąco pod koniec wieku XIX zwłaszcza i z początkiem wieku XX; odbiły się też dość silnie między innymi i w literaturze.

I jeszcze jeden był sposób, który w systemie antypolskiej polityki państw zaborczych, w jej dążeniu do zniweczenia żywiołu polskiego, wybitnie zajął miejsce. Było nim usiłowanie rozbicia wewnętrznej spójni narodu. A więc najpierw podsycanie prowincjonalizmów dzielnicowych, świadome i celowe pogłębianie różnic, istniejących normalnie zawsze pomiędzy różnymi dzielnicami każdego kraju, i będących normalnie objawem nawet pożądanym, dopóki nie dojdą do tego stopnia, że te poszczególne dzielnice zaczną czuć wzajemną ku sobie niechęć. W Polsce niepodległej istniały oczywiście te różnice i te antagonizmy prowincjonalne, jak wszędzie indziej, ale też i nie większe, a raczej mniejsze aniżeli np. we Francji lub we Włoszech. Po rozbiorach sytuacja zmienia się na gorsze o tyle, że trzy części Polski będą teraz żyć w warunkach politycznych, administracyjnych, ekonomicznych i t. d. dla każdej innych, więc możliwość coraz większego oddalania się duchowego z biegiem czasu staje się coraz większą. Przeciwdziałała temu świadomość narodowa polska, jednolitość kultury duchowej. Ale państwa zaborcze chętnie podsycaly wszelkie objawy tendencji odśrodkowych. Z nadmorskiego szczepu polskiego Kaszubów

Niemcy starali się koniecznie stworzyć osobny naród. Korzystając z małego uświadomienia narodowego protestanckich Mazurów w Prusach wschodnich a częściowo i Ślązaków, wmawiali w te plemiona, że są one czemś zupełnie odrębnem od Polaków — i przez pewien czas im się to udawało. W zaborze austriackim i rosyjskim przybrała ta działalność nieco inne formy. Tam mianowicie rządy obce wywoływały i potęgowały antagonizm między żywiołem polskim a ruskim i litewskim, mącąc zgodne dotąd ich współzycie.

Celowe zaostrzanie i pogłębianie antagonizmów społecznych między różnemi warstwami narodu polskiego należało również do programu polityki antypolskiej. W spadku po wieku XVIII Polska porozbiorowa otrzymała pewne kwestje społeczne niezłatwione, kwestje, które równocześnie załatwiała u siebie Europa zachodnia. Otrzymała je w spadku, ale nie mając teraz w swojej ręce aparatu państwowego, nie mogła ich dla siebie rozwiązywać sama — inicjatywa i działalność prywatna nie mogła tu odgrywać większej roli. Musiała Polska patrzeć, jak na jej ziemiach, w jej obrębie, ujęły te sprawy państwa zaborcze. Otóż po największej części państwa te — ostatecznie nieraz nawet wbrew własnemu interesowi — kierowały niemi tak, aby stąd powstawała możliwie największa szkoda dla Polski.

Przedewszystkiem wchodziła tu w grę kwestja chłopska: stosunek chłopca, zamienionego niegdyś na przywiązanego do gleby dzierżawcę, obowiązane go do pańszczyzny, do właściciela ziemi, do „pana“. Koniec wieku XVIII i początek XIX, to w całej Europie cywilizowanej uregulowanie tej sprawy i to na ogół wszędzie dobre, tak że wytwarza się przez to cenna pod względem społecznym warstwa chłopska, z wadami zapewne tej grupy, ale i z bardzo cennymi i ważnemi dla całego narodu zaletami — dość wspomnieć chłopca szwajcarskiego, czeskiego, duńskiego. Polska zaczęła tę kwestję regulować z końcem XVIII wieku (Sejm czteroletni, Konstytucja 3 Maja, Kościuszkowscy), ale nie zdołała dokończyć. Przychodzi ostatni rozbiór. Państwa zaborcze zrazu przywracają stan dawniejszy, znosząc rozporządzenia Majowe i Kościuszkowskie. Ale że i we własnych dzielnicach tę kwestję mają, przeto czasem muszą przystąpić do jej uregulowania. I to — w jakiż sposób to robią?

Tu trzeba przyznać, iż Prusy rozwiązały zagadnienie najwcześniej, najlepiej i najgodziwiej. Przez wzgląd na dobro państwa wogóle nie robiły tu różnicy między swojemi dawnymi prowincjami a dzielnicą polską. Rezultat był pomyślny dla państwa, ale równocześnie dobry też i dla społeczeństwa polskiego. Najwcześniej ze wszystkich ziem polskich wytworzyła się tu silna warstwa chłopska, zniknął antagonizm między dworem a chatą, wcześniej też, najwcześniej w całej Polsce, tutaj chłop poczuł się Polakiem. W Austrii jednak i w Rosji rzecz poszła

innym torem. Austria, która w swoich starych prowincjach niemieckich i czeskich uregulowała kwestję chłopską bardzo dobrze, w Galicji robiła wszystko, aby ją podtrzymać w stanie zaognienia, zwlekała ze zniesieniem pańszczyzny, przez odpowiednie instytucje, rzekomo biorące chłopą w opiekę, podsycała antagonizm chłopą do właściciela wsi, ubożyła chłopą i pana, aż wreszcie — na tle ekonomicznego i kulturalnego upadku prowincji — doprowadziła do rzezi galicyjskiej w r. 1846; w dziejach polskich jest to właściwie jedyna „jacquerie“ chłopska w Polsce rdzennej, tem jaskrawsza, że miała miejsce w połowie wieku XIX, kiedy to podobne objawy w Europie zachodniej należały już do odległej przeszłości. Przyszło potem (1848) zniesienie pańszczyzny, ale pamięć krwawego roku zatruwała stosunek między dwiema warstwami narodu, i do ostatnich czasów nie dozwalała zapanować takiemu stosunkowi, jaki był w Wielkopolsce. Jasnym też jest, że taki stan rzeczy i takie zaognienie utrudniało i opóźniało uświadomienie narodowe chłopą w Galicji, co dla sprawy polskiej wogóle pomyślnem być nie mogło. Dopiero wyteżona praca społeczeństwa polskiego w ostatniej ćwierci XIX wieku zdołała rzecz skierować na nieco lepsze tory.

Najpóźniej, bo dopiero po roku 1863, uregulowaną została kwestja włościańska w zaborze rosyjskim. Równoległe z uwłaszczeniem nastąpiło nowe urządzenie wsi pod względem administracyjnym i gospodarczym. Otóż urządzenie to było planowe takie, aby utrzymać źródła sporów między wsią a dworem. Między innymi służyło temu celowi stworzenie rozlicznych serwitutów na gruntach dworskich na korzyść włościan; były one dla dworu nader uciążliwe, a chłopom w gruncie rzeczy wielkich korzyści nie przynosiły. W związku z innymi instytucjami, przy czynnym udziale rosyjskiej administracji policyjnej, powstawały na tem tle ciągle zatargi, podsycające wzajemną niechęć, powstawał stan ciągłego rozjątrzenia, które w znacznej mierze utrudniało możliwość większego zbliżenia się obu warstw społecznych na terenie wspólnych zagadnień ogólnonarodowych. I jak w zaborze austriackim, tak tem bardziej w rosyjskim te fakta wstrzymywały i opóźniały rozwój poczucia narodowego w warstwie chłopskiej.

Nieco inaczej przedstawia się rzecz co do kwestji robotniczej. Zanadto rewolucyjnie, zanadto antypaństwowo ta kwestja wyglądała, aby ją, dla zaszkodzenia polskośći, podsycać i zaostrzać. Nie było więc tutaj ze strony państw zaborczych takiej polityki, jak przy kwestji włościańskiej, aby podburzać jedną warstwę przeciw drugiej. Być może też i dlatego, że wielki przemysł rozwijać się zaczął w Polsce późno, nie na zbyt wielką skalę, i że wśród fabrykantów duży był procent ludzi pochodzenia niepolskiego. Godzi się jednak zaznaczyć, że i w tym zakresie była możliwość i usiłowanie szkodzenia sprawie pol-

skiej. Od socjalizmu niemieckiego (w zaborze austriackim i pruskim) szła silna propaganda hasel wyraźnie antynarodowych. W zaborze rosyjskim znowu (obok teoretycznego oddziaływania socjalizmu niemieckiego) społeczna polityka absolutnej Rosji, polityka na wskrós zacofana, usiłująca powstrzymać środkami policyjnymi naturalną ewolucję, nie dopuszczała do koniecznych reform, pozwalała na anachroniczny wyzysk robotników przez fabrykantów, nie troszczyła się o nowoczesne ustawodawstwo społeczne. Przez to podtrzymywała nędzę robotnika, utrzymywała go na niskim poziomie życiowym i kulturalnym, budziła więc i podsycala jego nienawiść ku klasom posiadającym, a tem samem stwarzała teren podatny dla propagandy klasowej antynarodowej. Rzecz jasna, że nie mogło to być korzystnem dla sprawy narodowej polskiej.

Omawiane przez nas ostatnio tereny, na których działała antypolska polityka państw zaborczych, mają tę cechę wspólną, że w ich obrębie rozgrywały się nietylko sprawy materialne, ale i bardzo doniosłe sprawy natury moralnej. Nietylko materialne szkody powstawały stąd dla Polski, ale i moralne. Do rozkładu duchowego Polski, do jej zdemoralizowania, zdążyła cała ta powyżej przedstawiona polityka, rozkładowym i demoralizującym musiał być jej wpływ. Otóż — na zakończenie tego przeglądu niebezpieczeństw i szkód, na jakie Polska była narażona w epoce porozbiorowej — należy uwzględnić, choćby najogólniej, jeszcze i tę sprawę. Ponieważ jednak pojęcie „demoralizacji“, o ile je stosujemy do całości narodu, jest bardzo rozciągle, przeto uwydatnimy tutaj jedynie takie zjawiska, których źródłem było ponad wszelką wątpliwość panowanie obce, i które silniej uderzały na psychikę narodu, wywołując przez to szereg dalszych objawów, między innymi i w literaturze.

A więc uprzytomnijmy sobie najpierw ten fakt, że system rządów policyjnych pociąga za sobą zawsze demoralizację znacznej liczby jednostek, hodując donosicielstwo, szpiegostwo, przekupstwo. Narody zachodniej i południowej Europy znają te choroby społeczne z epoki, kiedy jeszcze były rządy bądź co bądź własne. W Polsce porozbiorowej były rządy obce, więc demoralizacja, w tym kierunku od nich idąca, musiała być tem szkodliwszą. Nadto — gdy w zachodniej Europie system rządzenia przecieź uległ zmianie, to względem Polaków rządy zaborcze stosowały go stale, do ostatnich czasów.

W związku z tem wszystkim musiały też pojawiać się fakta zaprzaństwa narodowego, renegactwa. Jeżeli z punktu widzenia moralnego nie można potępiać powolnego i w pewnych warunkach naturalnego bo nieuniknionego przejmowania narodowości obcej, to jednakże takie nagłe przejście do narodowości innej aniżeli ta, w której się urodziło i wychowało, jest poprostu renegactwem, jest objawem obniżonego poziomu mo-

ralnego, wynika bowiem z reguły z tchórzostwa albo z pobudek materialnych. W obu razach mamy do czynienia z jednostkami o słabym zmyśle moralnym, i możemy mówić o demoralizującym wpływie czynników, które do tego doprowadzały.

Obok demoralizacji indywidualnej istniało też demoralizowanie całych grup społeczeństwa.

Przedewszystkiem więc młodzieży — o czem wspominaliśmy już poprzednio. Widzieliśmy, jak demoralizującym było oddziaływanie na tę młodzież systemu szkolnego rządów zaborczych, z jednej strony zmuszając ją do skrytości, do udawania, do kłamstwa, z drugiej — wywołując w niej nienawiść do wroga, ucząc poprostu młode dusze tego uczucia. W obu razach mamy przed sobą przytłumianie w młodzieży wrodzonych jej instynktów szlachetnych, rozwijanie uczuć gorszych, psucie charakterów.

Podział znowu Polski na trzy dzielnice sprawiał, że w tych trzech dzielnicach naród polski, stykając się z elementami obcymi, był do pewnego — znacznego nawet — stopnia narażony na oddziaływanie ujemnych właściwości charakteru tamtych narodów; stamtąd to szła lekkomyślność, skłonność do kompromisów w życiu publicznem, to znowu pewien kult siły fizycznej i dóbr materialnych, to wreszcie obłudzenie surowości moralnej, pewien anarchizm myślowy i moralny, połączony z doktrynerstwem. Nie będziemy twierdzić, iżby naród polski pod każdym względem był lepszy od swoich nieprzyjaciół, ale nie ulega wątpliwości, że o ile pojawiały się u niego pod koniec epoki porzoborowej wymienione powyżej braki, to zażywał on je przedewszystkiem swoim nieprzyjaciołom.

I wreszcie: obok poszczególnych jednostek i grup niewola musiała wywierać wpływ rozkładowy i na naród wzięty w całości. Przy największej odporności narodu — będzie o niej mowa poniżej — wpływ ten musiał działać, był nieunikniony. Dwa zwłaszcza objawy należy tutaj zanotować. Pierwszym jest hodowanie uczucia nienawiści. Byłoby dziwnem, niemal nienaturalnem, gdyby naród w tej sytuacji, w jakiej się znajdował naród polski przez sto kilkadziesiąt lat, nie nauczył się nienawidzić swych wrogów i krzywdzicieli. A oczywiście taka stała „kultura“ takiego uczucia nie wpływa na psychikę narodu dodatnio. Drugi znowu fakt ujemny jest ten, że niewola i prześladowania podkopywały w społeczeństwie polkiem poczucie praworządności, poczucie idei prawa jako opartego na sprawiedliwości regulatora życia jednostek i społeczeństw. Polak tak ciągle był wyjęty z pod prawa, tak nieustannie musiał się przeciwstawiać, musiał walczyć z chcącym go zniszczyć „prawem“ państw zaborczych, że wkońcu musiała się w nim osłabiać sama zasada prawa.

Tak przedstawiałby się katalog niebezpieczeństw, na które naród polski był narażony w czasie swej niewoli porzoboro-

wej, tak wykaz szkód i strat, które Polska poniosła. Straty to były ogromne, materialne i kulturalne; straty bezpośrednie, dające się wprost wymierzyć i obliczyć, i straty pośrednie, wynikłe stąd, że w tej sytuacji naród polski nie mógł nad swym rozwojem pracować tak intensywnie, jak narody Europy zachodniej, a wskutek tego musiał pozostawać za nimi niejednokrotnie w tyle — straty pośrednie, niemniej rzeczywiste i doniosłe. Przedstawienie tych strat i szkód w historii literatury zdawaćby się mogło w pierwszej chwili jeśli nie niepotrzebnym, to w każdym razie za szerokim — są to przecież sprawy, należące do historii politycznej. Na usprawiedliwienie powtórzmy słowa wypowiedziane w początkach niniejszego rozdziału: są to rzeczy, które tak silnie oddziaływały na literaturę polską, że bez ich znajomości lepsze zrozumienie dziejów i charakteru tejże literatury jest niemożliwym. Usprawiedliwieniem niechaj też będzie dalszy ciąg naszych wywodów: właśnie przedstawienie skutków tych wszystkich faktów na całą literaturę polską porobiorową, bez względu jeszcze na czynniki i wpływy i zmiany czysto literackie.
